

Zmiana właściciela.

Założycielami wydawnictwa „Przewodnika Społecznego“ są niżej podpisane trzy organizacje ogólnopolskie. Od 1 października 1919 r. „Przewodnik Społeczny“ wiernie służył sprawie tych organizacji i sprawie katolickiej akcji społecznej. Staral się on być prawdziwą szkołą pracy społecznej i kształcić kierowników społecznych, w nim znajdowali ci pomoc i poradę w licznych trudnościach życia organizacyjnego i społecznego.

W roku bieżącym rozpoczyna swą działalność Szkoła Społeczna, powołana do życia dzięki gorącemu poparciu Jego Eminencji Ks. Kardynała-Prymasa Dalbora. Szkoła Społeczna, oparta na zasadach katolickich, a posługująca się nowoczesnymi metodami pracy społecznej, będzie instytucją, która w wysokim stopniu rozszerzy i uzupełni dotychczasową działalność „Przewodnika Społecznego“.

To też chcąc, w myśl zasad społecznych, łączyć pokrewne poczynania, uznaliśmy za stosowne z dniem 1 stycznia 1926 r. odstąpić wydawnictwo „Przewodnika Społecznego“ obecnie organizowanej Szkole Społecznej.

Kierunek wydawnictwa nie ulegnie zmianie; zmiana właściciela sprawi niewątpliwie, że pismo, oparte o Szkołę Społeczną, w szerszej mierze będzie mogło spełnić swe zadanie.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej.

Henryk Tyszka.

O wychowaniu i działaniu społecznem.

Droga wychowania narodowego nie jest tak prosto wytknięta, jak się to wydaje myślicielom i teoretykom, hodującym idei wszechpolskiej.

Wychowanie narodowe podobne jest do rzeki, w którą wlewają się trzy strumienia, zasilające ją: strumień wycho-

wania religijnego, społecznego i obywatelskiego. Wielki postęp widać w wychowaniu religijnem. Wychowanie obywatelskie traktowane jest nieco książkowo i opisowo. Wychowanie społeczne natomiast jest całkiem zaniedbane, chociaż wielu Polaków przeszło przez „szkołę“ Foerстера, który rzucił tyle ziarn pod zasiew mocnych charakterów moralnych i społecznych.

Grzeszymy syntetycznem ujęciem myśli wychowawczej a pomijaniem analizy życia, które nastęrcza najlepszy, bo najrealniejszy materiał w pedagogii. Społeczeństwo polskie zapatrzone jest we wzory cnót wielkich mężów i w zadania dziejowe, jakoby nam przekazane przez przodków. Idąc pięknym szlakiem intelektualizmu, wzruszamy się podniosłą treścią dawnej literatury. Rozdarci i niemocni przez lat dziesiątki, tem skorsi jesteśmy do prób syntetycznych w wychowaniu narodowem. Mamy nawet po temu w kołach młodzieży dużą szkołę: harcerzy. Lecz zadania ich zbyt są rozległe: wyrabianie przymiotów życiowych, usługi bliźnim, naśladowanie mężów stojących w Akropolis narodowem. To też na pogłębienie systematyczne niemasz tu miejsca, a raczej niemasz na to czasu i odpowiednich przewodników.

Naród nasz jest zróżniczkowany i przez reformy społeczne wciąż przekształcać się będzie we wnętrzu swoim. Dla wielu to zróżniczkowanie jest nieznośne. Oniby chcieli, aby naród jako lawa był masą jednolitą i szedł pod sztandarem jedynym, za wrogów mając wyłącznie obcolemieńców. To znowuż inni zapatrzeni w tę warstwę, z której wyszli rodem, lecz rozłączeni z nią umysłem, pracą i upodobaniem, mimo to gwałtem patronują ideologii ludowej. Wreszcie jest obóz, reprezentujący męczeńską klasę uciemżonych pracowników, niewolników kapitalizmu, obóz, który negatywnie traktuje cały bieg spraw narodowych, wydzierając co najwyżej ustępstwo doraźne a czasem przywileje choćby teoretyczne tej klasy pokrzywdzonej.

Narodowcy, ludowcy, socjaliści, wszyscy grzeszą brakiem wychowania społecznego, a raczej wytykają mu tory fałszywe. Mówię o Polakach, o ludzie, o robotnikach, a my z powodu tysięcznych różnic indywidualnych tak słabo jeszcze znamy rodaków; nie żyjąc z ludem, nie rozumiemy jego dążeń, nie wmyślamy się w jego myśli; omijając dymne warsztaty i walące się domy, nie znamy także robotników.

Skądże więc ma przyjść znajomość sprawy społecznej w Polsce? Inteligencja ją czerpie z ksiąg obcych i zasypać pragnie reformami, które, jak wiadomo, oparte być muszą na możliwościach gospodarczych, inaczej zawalają przystęp do warsztatów i wywołują przymusowe bezrobocie.

Reformy społeczne przygotowywać się i dokonywać mogą wielu drogami: w drodze ustawodawczej, uchwał samorządowych, ustępstw związkowych, perswazji Kościoła, przez studia zmusne i wreszcie dzięki wychowaniu społecznemu. Czas jest przystąpić do systematycznego, bodaj od dzieciństwa, urabiania pojęć o sprawie społecznej, o pracy i biedzie, o obowiązkach stanu, o nauce wieczystej w tym względzie, którą Chrystus obwieścił. Pielęgnować trzeba od maleńkości szacunek dla człowieka, sługi powołania swego i zawodu. Czyż nie słyszy dziecko w domu „inteligentnym“, że każdy robotnik jest pijakiem, a każda służąca złodziejką?

Centralnem zagadnieniem niechaj będzie idea pracy. Dziecko niechaj je widzi u rodziców, ceniąc nie ich pieniądze, lecz ich wysiłek, wysiłek matki zwrócony na utrzymanie dziatwy w zdrowiu i dobrych zasadach, wysiłek umysłowy ojca, którego gabinet powinien być jak sanktuarjum, dokąd dziecko nie ma wstępu, chyba, aby je pouczyć, co to jest praca.

Przyjdą czasy szkolne.

Ileż elementów pracy pokazać można młodzieży, pracy rąk i umysłu, mechaniczną i myślowo-twórczą, pracę — pot czoła ludzkiego, pracę — wycisk i pracę — błogosławieństwo, wreszcie pracę — kapłaństwo. Idea pracy, głoszona na wykładach, odczytach, połączona niechaj będzie z przykładami. Wejźmy z młodzieżą do fabryk urządzonych według najświeższych wymagań higieny i tam, gdzie wiecznie panuje dym i smród lub w kopalniach duszność i półmrok. Poznanie warunków pracy powinno być tylko etapem. Najważniejsze bodaj to zrozumienie celu pracy. Wtedy wartość nawet tej maszyny ludzkiej, jaką często bywa robotnik, wyraźnie zjawi się przed naszymi oczami. I poznamy jego miejsce w hierarchji sił narodo-społecznych. Antagonizmów klasowych niema potrzeby uwydatniać, bo nie wszędzie one są na porządku dziennym. Wystarczy zajrzeć do biur i unaocznnić zwiedzającym, że są dwa światy w kontakcie koniecznym, lecz zbyt wąskim, że odpowiedzialność tego świata kierowniczego zbyt jest formalna, oparta na ustawach, może za mało humanitarnie pojęta, choć coprawda, fabryka, kopalnia nie stanowią zamkniętej całości, a więc i odpowiedzialność może być tutaj jeno częściowa. Resztę jej wziąć powinni bankierzy, rząd, izby prawodawcze, stronnictwa, związki zawodowe...

Podobną metodę poznania możnaby przeprowadzać w dziedzinie szpitalnictwa, opieki społecznej, więziennictwa.

Brakuje nam wiedzy o sprawach tak bliskich a bolesnych. Poznajemy te sprawy w wieku dojrzałym, kiedy spokojniej i obojętniej patrzymy nawet na ciężkie warunki, w których znajdują się bliźni. Wrażliwość wieku młodzieńczego

mało jest dotknięta widokiem bagna społecznego. Lecz aby działać żywo, trzeba mieć duszę młodą, zapał serc czystych, nie zbiurokratyzowany umysł, zasłaniający się niemożliwościami i poddający się biernie stanowi rzeczy.

Kiedy wejdziemy już samodzielnie na drogę życia obywatelskiego, wtedy konkretnie możemy przystąpić do dzieła reformy. Najlepszym po temu sposobem jest wspólne działanie przez koła badań społecznych. Społecznicy w nich zgromadzeni od czasu do czasu badają sprawę aktualną. Reformy, pożądane na terenie miasta, powiatu, okolicy, ośrodka przemysłowego, propagują w prasie, na sali odczytowej, w sejmikach i radach miejskich, przez organizacje społeczne i zawodowe. Podstawa działania jest praktyczna: to co jest złe, naprawić, pomijając teoretyczne, abstrakcyjne założenia.

Jak więc z powyższego wynika, serce człowieka, wysubtelnione od dzieciństwa w pewnych zetknięciach się z życiem, może być stałym czynnikiem w rozwiązywaniu codziennym spraw społecznych. Wiedza mu poda środki praktyczne i zakres działania rozszerzy.

R. O ożywienie chrześcijańskiej akcji społecznej.

Kto śledzi ruch społeczny w jego ideowych rozgąszeniach, tego uderza przedewszystkiem ten szczegół, że im dalej na lewo, tem większa panuje tam ruchliwość, że przedewszystkiem żywoły socjalistyczne i komunistyczne krzątają się o wiele żywiej w porównaniu z działalnością obozu chrześcijańskiego. Trzeba to stwierdzić z przykrością. Rozmach, z jakim tamci prowadzą swą pracę, zapał, z jakim rozwijają swą agitację, muszą w nas często budzić uczucie zazdrości. Mniej mamy tu na myśli kierowników i przywódców ruchu, jak oną szarą masę zwykłych jego popleczników i zwolenników. Boć, chwała Bogu, nie ustępują przeważnie stojący na czele chrześcijańskiej akcji społecznej w niczem swym przeciwnikom pod względem poświęcenia i oddania sprawie. Lecz zato dostrzec można wielką różnicę między zachowaniem się obu, że tak powiemy, wojsk. Pod czerwonym sztandarem panuje zazwyczaj wielki ruch, kipi wprost życie, kotłuje, przewala się, gdy w naszym obozie toczą się operacje spokojnie, miarowo, niemal wolniuteńko. Tam działa jednostka i poza szeregiem, tutaj przeciwnie tylko oddziały całe występują; tam akcja jest więcej samorzutna, tutaj rozwija się ona według z góry wydanych nakazów i na pod-

stawie ustalonych planów. U socjalistów i komunistów każdy niemal szeregowiec to zagorzały agitator. Wykorzystuje on każdą sposobność, by uprawiać propagandę na rzecz swych idei, przekonywać do nich, zwalczając namiętnie przeciwnie kierunki, czyni, zaś to stale i z wielką żarliwością. Podczas pracy, przy zabawie, w podróży, słowem wszędzie, gdzie styka się z ludźmi, szerzy i narzuca swe poglądy. Tymczasem u naszych zwolenników mało widać tej ruchliwości, tego rozpędu propagandystycznego. Pracują oni wcale dobrze w organizacji, są do niej szczerze przywiązani i pełni zapału, umieją ją postawić i na wyżynach sprawności, słowem w trybach ściśle organizacyjnych oddają często wielkie usługi dla sprawy. Nie idą jednak jako apostołowie w pojedynkę między szersze masy, nie tworzą żadnych ośrodków agitacyjnych, nie szukają sposobności, by szerzyć swe idee, nawracać do nich przeciwników. Odzegnują się wprawdzie z wielkim wstrętem od prądów i tendencji przewrotowych, lecz nie zdobywają się na samodzielną akcję przeciw nim. Brak im bowiem ducha ofenzywy. Nierzadko jednak i w defenzywie zachowują się oni bardzo lichy. Nie mają bowiem odwagi przeciwstawić się agitacji, uprawianej przez przeciwników, dopuszczają bez wyrazu protestu do tego, że zohydza się i z błotem miesza to, co im święte i drogie, milczą w takich wypadkach tchórzliwie, jedyną ich reakcją to wewnętrzne oburzenie, któremu dawają upust dopiero wtedy, gdy znajdują się wśród swoich.

W ten sposób rozwija się propaganda socjalistyczna i komunistyczna, natrafiając na słaby tylko sprzeciw z strony tych, którzy ją z miejsca powinni ubijać. Że ona w takich warunkach większych szkód nie czyni, należy przypisać tylko zdrowemu instynktowi i głęboko zakorzenionemu przywiązaniu do wiary i Kościoła ludu naszego. W każdym razie jest ta bierność szerszych kół bardzo poważną przeszkodą dla należytego rozwoju chrześcijańskiej akcji społecznej. Przeciwnicy mają pracę o wiele łatwiejszą od nas, bo urabiają im dla niej już grunt w swej codziennej agitacji ci wszyscy, którzy się z nimi przekonaniowo związali, i to zarówno osoby, stojące na wyższym szczeblu hierarchii partyjnej i organizacyjnej jak i szeregowcy. Pod tym względem więc wychodzi porównanie ruchu socjalistyczno-komunistycznego i chrześcijańskiego bardzo na niekorzyść tego ostatniego. Nad tem trzeba nam się poważnie zastanowić. Przecież i taktyka wojenna kładzie teraz główny nacisk na samodzielną akcję poszczególnego żołnierza.

Cóż jest właściwie przyczyną tej wyższości obozu przeciwnego nad nami?

Nie można wywodzić jej z mniejszej inteligencji naszych ludzi. Przeciwnie, właśnie agitacji socjalistyczno-komunistycznej ulegają przedewszystkiem umysły mało wyrobione, ciemne, zacofane, i przyjmujące skutkiem tego bezkrytycznie wszystkie bałamuctwa, które im się do uszu kładzie. Jednostki światlejsze, umiejące samodzielnie myśleć, rozważniejsze, mniej wrażliwe na piękne słowa, szumne obietnice i płytkie pochwalstwa opierają się naogół demagogji lewicowej i stawają po naszej stronie. Pod względem więc inteligencji mamy naogół stanowczo lepszy materiał od przeciwników. O ileby więc tylko o zalety umysłowe chodziło, nie potrzebowalibyśmy się skarżyć na mniejszą ruchliwość naszej akcji.

Nie ustępują też nasi zwolennicy: żywiolom socjalistyczno-komunistycznym pod względem przywiązania do sprawy, zapалу dla niej. Liczne mamy bowiem szeregi ludzi bardzo przejętych naszymi zasadami, oddanych dla nich całym sercem, pełnych ducha ofiary i poświęcenia, z nadzwyczajną gorliwością pracujących. Dobrej woli z ich strony nie brak wcale. Inaczej tylko ona się przejawia.

Wchodzą tu bowiem w grę przedewszystkiem czynniki psychologiczne.

Akcja wywrotowa ma przecież za główną swą podstawę nienawiść. A nienawiść ma jaskrawsze przejawy, silniejsze wybuchy niż miłość. Kto nienawiścią jest przepojony, u tego wciąż w sercu wrę, ten z trudem to uczucie tylko ukryć zdoła i przy każdej sposobności daje mu upust; miłość zaś zazwyczaj chowa się, jest cichą. Dlatego to socjaliści i komuniści uprawiają z takim zacięciem swą propagandę nienawiści; nie mogą oni być spokojni, milczeć, jakiś wewnętrzny mus zniewala ich do wyrzucania z siebie tego, co czują. Aż bucha wprost od nich namiętnością w spojrzeniach, słowach, czynach. I oto agitatorzy gotowi, których wcale zachęcać ani popędzać do roboty nie trzeba, którzy się sami do niej biorą, bo ich do niej wciąż coś pcha. Tak to tłumaczy się ich żarliwość i ruchliwość. Podobne uczucia nieznane są tym, którzy w naszych szeregach się skupiają. Nie przybiera więc ich akcja tak żywych, gwałtownych form, nie staje się tak żywiołową, tak stale napiętą.

Wziąć trzeba dalej i to pod uwagę, że obóz socjalistyczno-komunistyczny znajduje się w zasadniczej opozycji do obecnego porządku gospodarczego i społecznego. Porządek ten wykazuje zaś wiele niedomagań i nadużyć. W życiu codziennem napotyka się na nie niemal na każdym kroku. Wciąż więc mają „czerwoni“ pod ręką materiał agitacyjny i to bardzo wymowny, bo wzięty wprost z tego, co wszyscy widzą, słyszą i przykro odczuwają. Przychodzi im niezmiernie łatwo zaczepiać istniejące stosunki i w ten sposób

działać na rzecz idei wywrotowych. Boć potrzebują tylko oni omawiać najróżniejsze aktualne wydarzenia i odpowiednio je oświetlać, a już oddawają usługi cenne swej sprawie. Krytyka znajduje zawsze chętne uszy, niezadowolenie bardzo jest zaraźliwe. Niech tylko ktoś wystąpi z jakąś skargą, jakimś żalem, jakimś zarzutem, a zaraz znajdzie takich, co mu przywtórzą. Bardzo więc podatne jest pole dla pracy idącej wyłącznie w kierunku negatywnym. Nie wymaga ona wielkich wysiłków ni nateżeń. Dlatego to bierze w niej tak żywy udział ogół wyznawców socjalistycznych i komunistycznych zasad.

W trudniejszym o wiele położeniu znajdujemy się my. Przypada nam rola obrońców obecnego ustroju gospodarczego i społecznego. Rola ta nie jest bardzo miła i pożądana.

Boć nasamprzód musimy wobec ataków przeciwnika wiele rzeczy wyjaśniać, tłumaczyć, przyczem i niejedne braki oraz niedomagania trzeba przyznać. Takie zadanie jest mało wdzięczne, gdyż stawia nas w pozycji nie bardzo efektownej, a na to są umysły proste wielce wrażliwe. Zalety zaś tego przez nas bronionego porządku mniej wpadają w oczy niż jego wady; koniecznym więc jest zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie pewien wysiłek myślowy, by te dobre strony uwydatnić i pojąć. Wogóle ma robota pozytywna niejako szary wygląd, brak jej jaskrawości, jaką odznacza się zawsze negacja; jaskrawość zaś posiada wielką siłę atrakcyjną.

To też dla prowadzenia agitacji z naszej strony potrzeba już pewnego wyrobienia umysłowego i moralnego, pewnego zasobu wiadomości, odpowiedniego doświadczenia, sprawności i zręczności. Nie każdy więc czuje się na siłach do roli apostoła chrześcijańskich idei. Przecież już operacje ofensywne za pomocą tak poręcznych i skutecznych środków, jak argumenty religijne i narodowe, wymagają oparcia o dostateczny materiał. Gołosłowne twierdzenia niewiele dziś zrobią. Kto więc po naszej stronie staje do walki, musi być do niej dobrze przygotowany.

Te są przyczyny tej mniejszej ruchliwości u nas niż u tamtych.

Musimy się z tem pogodzić, że tej przewagi przeciwników nad nami nigdy zupełnie nie usuniemy; nie możemy bowiem usunąć jej podstaw. Nie znaczy to jednak, jakobyśmy mieli zrezygnować z wszelkich prób zmiany obecnego stanu rzeczy. Dla ożywienia naszej akcji, dla jej rozszerzenia i spotęgowania można i trzeba jeszcze wiele zrobić.

Do tego celu trzeba dostosować pracę w naszych organizacjach społecznych. Należy więc członkom tych organizacji wyjaśniać, że nie wystarczy należeć do stowarzyszenia

chrześcijańskiego, ucześnieć pilnie na zebrania, płacić regularnie składkę, korzystać skwapliwie z urzędzeń stowarzyszenia, interesować się żywo jego rozwojem, spełniać gorliwie obowiązki religijne i narodowe, i zachowywać się odpornie wobec bałamuctw warcholów. Obowiązki ich jako członków chrześcijańskiej organizacji społecznej są większe. Dla sprawy swej winni oni na szerszej arenie pracować, niosąc wszędzie zasady chrześcijańskie, propagując je, broniąc ich nieustraszenie. Z własnej inicjatywy winni kłaść tamę fali przewrotu, przeciwstawiając się odważnie i roztropnie robocie socjalistycznej i komunistycznej. Nie wolno im milczeć, gdy zożyda się rzeczy święte, bo takie milczenie to podle tchórzostwo. Członkami chrześcijańskiej organizacji winni oni być nie tylko na zebraniach i publicznych występkach stowarzyszenia, lecz w życiu prywatnem, przy pracy, w chwili wypoczynku, podczas podróży. O tem często trzeba mówić w stowarzyszeniu.

Tego rodzaju zachęty i upomnienia jednak nie wystarczą. Trzeba bowiem dać członkom naszych organizacyj odpowiednie przygotowanie, by mogli skutecznie przeciwdziałać agiacji przeciwnika. Tego przygotowania zaś nie dadzą już same wykłady na posiedzeniach i zebraniach. Konieczne są jeszcze osobne „kursy dla agitatorów“, na którychby ludzi odpowiednio wyrobionych, szczególnie zaś takich, co często się stykają z robotą żywiołów wywrotowych, kształcono zarówno pod względem ideowym, jak i metodycznym. Kursy te mogą przybrać w obrębie stowarzyszeń charakter kółek naukowych. Zalecałoby się nawet prowadzić je w formie nauki szkolnej, z zadawaniem pewnego materiału do przerobienia i opracowania, z wypytywaniami, ćwiczeniami itp. Warunkiem powodzenia jest jednak uwzględnienie w tej pracy przygotowawczej potrzeb lokalnych. Dlatego trzeba mieć dokładny pogląd na stosunki, panujące na odnośnym terenie, na nastroje i ideowe zorientowanie ludności, przede wszystkim trzeba zaś znać rozmiary i metody akcji po drugiej stronie, i informować się szczegółowo, gdzie prowadzi się tam agitację, kto najwięcej na nią jest wystawiony, kto najłatwiej jej ulega, jakimi argumentami ona się posługuje itp. To wszystko winno mieć swój refleks w kursie. Materiał naukowy odnośnie do spraw ideowych dla takich kursów można znaleźć w rozmaitych rocznikach „Przewodnika Społecznego“ np. cykle wykładów o chrześcijańskiej idei społecznej i o socjaliźmie (r. IV. i V). Szczegółowy program tego rodzaju kursów podamy na tem miejscu później.

Poza takimi kursami lokalnemi winny jeszcze związki stowarzyszeń urządzać kursy o wyższym poziomie, dla osób już więcej wyrobionych, któreby mogły prowadzić pracę na

szerszym terenie, t. j. wypełniać niejako rolę wędrownych agitatorów, jakich tylu mają na swych usługach przeciwnicy.

Wielce pożyteczną mogłaby tu być osobna szkoła społeczna, któraby takie kursy z ramienia związków urzędzała.

Tak to możnaby wiele uczynić dla ożywienia naszej akcji społecznej. Mielibyśmy zupełnie inne wyniki swej pracy, gdyby udało się nam osłabić znacznie tę przewagę, jaką posiada nad nami obóz wywrotowy pod względem ruchliwości. Warto o to się starać.

Ks. A. P.

Praca religijno-moralna wśród młodzieży żeńskiej na wsi.

Przenieśmy się myślą na wieś i przypatrzmy się życiu i codziennym zajęciom młodzieży żeńskiej. Wieś stanowi dla siebie zwartą całość, ludzie wsi trzymają się gromadą, od dzieci począwszy aż do starców. Kiedy idą do kościoła, idą wsiami, w kościele stają wsiami na stale wyznaczonych, po praorcach obranych miejscach. Przed kościołem tworzą grupy według wsi. Wieś ma swoje zwyczaje i obrzędy, które częstokroć wytwarzają charakterystyczne cechy wsi czy okolicy. Ta wieś często cicha, zapacowana ma swoje nerwy, które szarpia jej życiem i nastroją ją na różnolity ton dusze jej mieszkańców.

Przeważnie troska o chleb codzienny i związane z nią prace na roli są głównymi czynnikami normującymi życie na wsi, one to radością i smutkiem naprzemian rozświetlają lub mroczą chaty i chatynki wiejskich mieszkańców. Jak ptaki ciągną do swoich gniazd, tak mieszkańcy wsi niechętnie zmieniają miejsce swego pobytu, — a gdy potrzeba wyżenić za granice wioski w dal — nie obejdzie się bez łez i rześistych pożegnań. Stąd i radości więcej, gdy po przerwie wracają do swoich siedzib.

Dopiero niedawne czasy wyrobiły śmiałków podróżników, którzy obejrzawszy się po szerokim świecie, osłabiają w sobie przywiązanie do wsi rodzinnej i nierzadko opuszczają ją na zawsze. Pozatem naród siedzi na grzędzie, dzieli role na półrolki, półrolki na stajania i zagony i jakoś tak żyje, pocieszając się, że kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy.

Czasy wojenne jeszcze bardziej skupiły wieś, ustaly te rokroczne ciągi tysięcy wychodźców do Sasów, Szwecji i Danji, zrobiło się ciaśniej po opłotkach, po domach i w kościele. Długo tak nie potrwa, bo już pierwsze jaskółki leca

do Francji, jak zamknięte ptaki tłuką w klatkę, tak im ciasno, i gdyby tylko można było, wyleciałoby mnóstwo, jedni po swobodę, inni po grosz i chleb.

Radosne zdarzenia na wsi jak wesela, chrzciny, odpusty, nie tak są dziś rozkrzesane śpiewem i radością, jak to dawniej bywało, bo wszystko kosztuje, z groszem trzeba się liczyć. Arystokracja wiejska daje sobie radę i nawet dochodzi do dobrobytu, chudziny wiejskie majątkowo spadają coraz niżej, i coraz wyraźniej na wsiach rysuje się rozdział majątnych i biednych, siłą faktu na wsi przygotowują się dwa obozy, które mogą w niewielkiej przyszłości podjąć walkę społeczną, podobną do zmagania, jakie widzimy od kilku dziesiątków lat między kapitałem a robotnikiem po wielkich miastach i centrach fabrycznych.

Jest więc na wsi trochę ciszy, jest trochę sąsiedzkiego swaru, jest trochę radości, są zwyczajne troski i smutki, a przede wszystkim wiele pracy tej gospodarskiej na roli, łące, koło chudoby i koło domu, tej, która daje chleb wsi i miastu.

Po wojnie wzmożona jeszcze pracę około ziemi żywieliczki, rowy strzeleckie zrównano, dobytek uzupełniono, maszyna pod pełną parą, w ruchu, praca błogosławiona i święta. Na duszę wywiera ona swój wpływ prawie zawsze dodatni, wieje od niej jakiś dziwny urok, opromienia szacunkiem rolnika gospodarza, a dla twardej ręki od sierpa, kosy i pługa budzi cześć.

Na tem podłożu rozwija się życie naszej młodzieży żeńskiej. Atoli szczególną uwagę należy zwrócić na życie religijne wsi, czyli na ten cały splot dążeń, uczuć i myśli, jakie rodzi nasza święta wiara katolicka, dzięki Bogu jeszcze żywo chowana w sercach ludu wiejskiego. Wszystkie inne sprawy pójdą po drodze dalszego rozwoju. Tęgie głowy, wielkie serca radzić będą o podniesieniu wsi materialnie, oświatowo tu są możliwe spóźnienia, niewykluczone są i będą nowe kataklyzmy dziejowe, które przyspieszą lub opóźnią ten rozwój, — jednego atoli nie możnaby przeboleć, a mianowicie, gdyby wieś przestała być religijną, i gdyby ludzie powołani do tego wczas się nie zorientowali i nie użyli wszelkich możliwych środków, by to nieszczęście usunąć, a niebezpieczeństwa zagrażające oddalić.

Wieś ma zostać i musi zostać twierdzą katolicyzmu. Miasta dziś to pstra mozaika — tam żyd i Niemiec, protestant i schyzmatyk i bezwyznaniowiec prędzej się uchowa. Wieś, jak dotychczas, przedstawiała zwarty mur, rany i zadarcia leczyły się same siłą wiary ogółu. Szkody naprawiała dobra matka, Kościół, dobra koleżanka, ciepło religijne biło zewsząd i udzielało się tym, co oziębli i wątpić poczynali.

Jak dzisiaj przedstawia się sprawa religijno-moralna na wsi wśród dziewcząt? Można by podzielić pod tym względem młodzież żeńską na kilka działów. I tak: dziewczęta prawdziwie religijne i moralne, przeżywane w niektórych okolicach dewotkami, dalej druga grupa dewocja fałszywa, trzecia dziewczęta uczciwe, chowające się na łonie rodziny — niedewotki, ale i nie zepsute, często zapracowane nad miarę, zwłaszcza przy większych gospodarstwach; te, gdy przyjdzie czas, wychodzą za mąż i są zazwyczaj dobrimi gospodyniami; wreszcie ostatnia grupa, to dziewczęta zepsute, przez wstyd trzymają się jeszcze pewnych pozorów uczciwości, ale w rzeczywistości to dusze chore, gdzie upadki ciężkie łatwo przychodzą, albo wkrótce przyjdą.

Co powiedzieć o tych wymienionych grupach naszych dziewcząt? O pierwszych czyli dewotkach w dobrem znaczeniu nie wiele byłoby do powiedzenia, bo i św. Paweł, chociaż tajemnice Boże przenikał, nie chciał wiele o tem mówić, znając doskonale naturę ludzką. Bo są takie kwiaty, co wiecznie kwitną, i ptaki, co ciągle śpiewają; ale są i takie kwiaty, co najkrańsze szatki, wymalowane słońcem, zrzucają, a ptaki w pewnych okresach śpiewać przestają, jakby wiedziały, że przyjdzie jesień i ogrodnik za owocem się oglądnie, a ptak, jakby czuł, że mu z gromadką, wyprowadzoną z gniazdka, przystojniej lecieć w ciepłe kraje. Kogo z młodzieży Bóg woła do innych światów, niech idzie za łaską, a patrzy i myśli o tych słowach ewangelicznych „Kto stoi, niech patrzy, by nie upadł“. Co dla tych może zdziałać stowarzyszenie, związane na wsi, gdzie czasem może i trochę zabawy będzie, trochę gwaru, i gdzie nie zawsze mówi się o częstej Komunii św., o odpustach, umartwieniach i o życiu samotnem? Czy taka dziewczyna może i powinna należeć do stowarzyszenia takiego pokroju, jakimi są stowarzyszenia religijno-oświatowe? Odpowiedź jest taka, że ma i powinna należeć, a dłaczego, niżej zobaczymy.

Życie religijne ma owładnąć całą naszą istotą. Dawniej, gdy się mówiło spowiedź powszechną, to tam było takie słowo „i opuszczeniem dobrego“ — i niejednen z nas robił sobie wyrzut: „gdzie to dobre, którem opuścił?“ Szukało się odpowiedzi i często było się na mylnej drodze — oczywiście, że zaraz szukało się tego opuszczenia w dziedzinie modlitwy i formowało się winę w ten sposób: miałem czas, zamiast np. rozmawiać, mogłem się być modlić, i stąd szło się dalej, uciekało się od ludzi, stawało się zamkniętym w sobie, przybierało się maskę skupienia, i gotowa dewocja fałszywa.

Rzućmy okiem w inną stronę, w stronę życia z wiary poza modlitwą, a znajdziemy tam całe obszary, gdzie dobre

łatwo czynić. Jest to dziedzina współzycia i współpracy dla dobrych celów nad drugimi. O tych ludzi woła dziś Bóg, woła Kościół. Na daleką, zapadłą wieś nie tak łatwo dostanie się apostoł życia religijnego, a choćby tam zaszedł i wiele nawet mówił, to będą to tylko słowa, a nie będzie przykładu i czynu. I w stowarzyszeniu trzeba wzoru, ludzie go szukają, ludzie głód czują, naśladowują zło, ale naśladowują i dobro.

Skoro do stowarzyszenia wejdzie kilka, kilkanaście dziewcząt, wyrobionych duchowo, zrównoważonych, które już umieją wzniesić się ponad drobnostki życia ludzkiego, jakże błogie wywrą skutki na swoje koleżanki! Trudno żądać od członkini, wychowanej nieraz wśród gwaru wioski, psutej pochlebstwami młodzieży męskiej, w której wre życie czysto naturalne, by naraz rzuciła i nieodpowiednie zabawy, znajomości, pretensjonalne stroje, kiedy ona nie widziała i nie odczuła wdzięku prawdziwej cnoty. Ona truje się szczęściem ziemi, bo nie miała sposobności zetknąć się bliżej z koleżanką naprawdę uczciwą. Prawdziwie cnotliwe dziewczęta to ta kropla barwnika, który nadaje kolor wodzie, to drożdże i kwas, który wzięwszy niewiasta, rozczyniła w dzieży mąki, aż wszystko skwaśniało.

Toby był najważniejszy powód, dlaczego dziewczęta głęboko religijne (nazwijmy je dewotkami) powinny należeć do naszych stowarzyszeń. Apostolstwo niewiasty to kwestja tak niezmiernie ważna w dzisiejszych czasach, kiedy to nie brak dobrego, tylko brak odwagi, by to dobro wyprowadzić na światło i pokazać ludziom źródło ożywcze, któreby ugasiło pragnienia, ukoilo serca i skolatane dusze.

Na świecie w obecnej dobie budzą się prądy religijne; społeczeństwa truposzy, zalegające cmentarze, niezdolne do życia, jakby cudem ruszone, stają przed drzwiami odwiecznej prawdy i szturmują do nich, głodne prawdziwego piękna. Może te drzwi się otworzą, a na zmartwiałe w materialistycznej kulturze dusze padnie światło życiodajne, i usunie z ziemi także te antyludzkie, potworne, antychrytusowe bestjalstwa, któremi bolszewizm zalał wielki szmat świata, a chce splugawić to, co jeszcze czyste. Do tej wielkiej roboty woła nas Bóg, jeżeli nie na oficerów i generałów, to na karnych szeregowców. Jest czem zapalić serce, i czas rozwinąć skrzydła do podniebnych lotów. Jeżeli będziemy rozsypani — przypadnie niejedna chwila, którą koniecznie będzie trzeba wyzyskać, będziemy podobni owym pannom głupim, które nie weszły na gody, bo chodziły wtedy za oliwą do lamp swoich, kiedy inne mądre wprowadzały oblubieńca na gody weselne.

Druga grupa nieliczna wprowadziła, ale tu i ówdzie po wioskach istniejąca, to dziewczęta niby to religijne, zwane pogardliwie fałszywymi dewotkami, one to precedzają komary,

a polykają wielbłądy, widzą źdźbło w oku brata, a nie widzą belki w swoim, zaniedbują obowiązki swojego stanu. To nie jest materiał dla stowarzyszeń, i stowarzyszenie raczej szkodę poniesie, gdyby takie przyjmowało, lub co gorsza, takie wyrabiało. Stowarzyszenie może tutaj działać jednak pośrednio, kiedy wychowa wśród dziewcząt pobożność prawdziwą, zdrową i sprostuje mniemanie dotąd często powtarzane, że dewotka to najgorsze stworzenie.

Trzecia grupa dziewcząt, to dziewczęta uczciwe, dobre, bo warunki, wśród których się wychowały, były dobre. Nie było stowarzyszeń, a wieś mimo to wychowywała dzielne gospodynie, dobre matki, i nie można twierdzić, że stowarzyszenie tylko potrafi ustrzec je przed zepsuciem lub że nie będzie tam młodzieży dobrej, gdzie nie będzie stowarzyszenia. Wychowanie religijno-moralne jest dziełem najpierw rodziny, dobrej matki i ojca, jest dziełem Kościoła, tego najmańdrzejszego stowarzyszenia, jest dziełem szkoły katolickiej, a wreszcie łaski Bożej, która „ciebie z owczych obieży wyzuje i w zaraźliwym powietrzu ratuje“.

Bez stowarzyszenia będą na wsiach dziewczęta cnotliwe, ale będzie ich mniej, uczciwość ich będzie mniej odporna, mniej zahartowaną i może w chwili silniejszej pokusy zachwiać się poważnie.

Oprócz cnotliwości wychowanie religijne ma dać i inne cnoty jak męstwo, roztropność. Wychowanie religijne ma starczyć nie tylko dla niej samej, ale ma opromienić jej dom i rodzinę, ma wydać charakter, stworzyć typ niewiasty obywatelki. Stowarzyszenie musi pogłębić jej wiedzę religijną i przekonania katolickie, by się nie zdarzały takie wypadki, że się poobwiesza całe ściany obrazami, obleci się wszystkie odpusty, płacze się na kazaniach i misjach, a w tym samym domu cierpi się zgorzenie, nie wierzy się powadze Kościoła, a w chwili agitacji przechodzi się masą do obozu wrogiego Kościołowi i religii.

Niewiasta, a tem samem i młodzież, musi raz zrozumieć, że są rzeczy i sprawy takie, które nigdy lub prawie nie dadzą się naprawić, raz zniszczone przepadają na zawsze, a takimi są sprawy religijni i przykazań Bożych. Weźmy na przykład taką rzecz, jak sprawa wyborów dobrych katolickich posłów, jak sprawa t. zw. narodowego kościoła, sprawa szkoły katolickiej, sprawa ślubów cywilnych. W tych sprawach nie może być dwóch zdań, prób i wahań, albo wygodnego zbywania: co mnie to obchodzi, lub: bez jednego żołnierza wojna będzie. To są rzeczy podstawowe, fundamentalne, które decydują wprost o naszym charakterze katolickim. „Alboś katolik i pokaż to, albo nie udawaj i nie zaśmiecaj

sobą drogi⁴⁴. Tych rzeczy nie rozumiają całe masy, katolicyzm wygodny sobie tworzą, a wróg korzysta i pogania nami w swoim wozie do swoich celów.

Ze połowa męska nie lepiej się przedstawia w pojmowaniu tych spraw, to nie może stanowić wymówki. Niewiasta, w naszym wypadku młodzież żeńska, z natury usposobiona jest do subtelniejszego ujęcia problemów religijnych, to też stąd musi wyjść odrodzenie religijno-moralne. Niewiasta naogół spełnia swoje praktyki religijne, w obsłudze duchownej zabiera dla siebie więcej niż połowę czasu, niechże zato na swój sposób pomoże w szerzeniu królestwa Bożego na ziemi.

To jedna strona, a druga to ta okoliczność, że nie wiemy właściwie, jakie czasy nadejdą. Starsi swoje przeżyli, trudniej będzie ich uczyć i nie do starszych pójdzie wróg, ale do młodszych. Głosząc hasła wolności, uderzy podstępnie w stronę religijno-moralną, i jeżeli nie będzie ugruntowania i przekonania, ale tylko jakieś mętne pojęcia prawd wiary, wtenczas pójdzie się za tem, co wygodne, co dogadza, a nie znajdzie się siły na odparcie pokusy. A tyle tej młodzieży po naszych wioskach — trochę pracy, trochę odwagi, a inaczejby wyglądało życie religijno-moralne, nie kpiłby sobie lada kto z naszych świętości.

Kościół przez kazania, bractwa od wieków spełnia swoje zadania wychowawcze w kierunku religijno-moralnym, ale już powiadają, że tak się mówić musi, od tego jest ksiądz. W stowarzyszeniu zaś nie wygląda to tak urzędowo, owszem jest sposobność pytać się o to, co młody umysł więcej interesuje, w pogadance zaś swobodniej i prędzej można wyświełtlić wątpliwości i usunąć początki złego.

Są wreszcie na wsi dziewczęta zepsute, może nie brak im wiary, ale z życiem według wiary jest kiepsko. Jest ich nie tak wiele, ale nie powinno być ani jednej. Stowarzyszenie, choćby najliczniejsze i najlepiej się rozwijające, nie usunie w całości ani błędów ludzkich ani nie przemieni natury ludzkiej. Ale z jednej strony wystarczy ten ośrodek zdrowy na wsi, jakim jest skupienie większej ilości dziewcząt, gdyż nada on wsi główny ton religijny, a z drugiej strony niemożliwą jest rzeczą, by stowarzyszenie nie wpłynęło i na te błędzące koleżanki, wytworzy najpierw dobrą opinię i cnotę postawi na odpowiedniej wysokości. Tu i ówdzie dadzą się wciągnąć do stowarzyszenia i gorsze dziewczęta, — pomału poznają one życie inne i niejedną będzie można uratować.

Po tych ogólnych uwagach o życiu religijno-moralnem na wsi przejdźmy do pytania, jak stowarzyszenie ma tę pracę przeprowadzić, by i pogłębić zasady wiary i by poprawić już chwiejące się moralnie jednostki. Zrozummy to najpierw dobrze, że stowarzyszenie jest instytucją dopiero od kilku

lat zaprowadzoną na wsiach, i nikt nie może żądać, by stowarzyszenia były w każdej wsi i to stowarzyszenia, prowadzone z całym aparatem urzędzeń, bo do tej pracy nie ma dosyć ludzi. Byłe kto nie potrafi kierować stowarzyszeniem, i to się pokazało widocznie w tych kilku ostatnich latach. Nie brak dziewcząt chętnych, tylko brak kierowniczek i kierowników, a tem więcej ich brak, jeżeli mamy na oku wychowanie i pracę religijno-moralną.

Kurs urzędzić, pochód uszykować, zabawę jedną i drugą zorganizować, kółko amatorskie wyćwiczyć, to są rzeczy łatwiejsze, ale podać pewną sumę wskazówek religijno-moralnych i to w odpowiedniej ilości i jakości stosownie do czasu, potrzeb wieku, wyczuć ducha czasu na to trzeba specjalnego przygotowania i bogatego doświadczenia, bo nieradko można, zamiast naprawić, zepsuć. Ten dział pracy w stowarzyszeniu należy do patrona, do doświadczonej starszej nauczycielki lub poważnej a głęboko religijnej pani z innych sfer inteligencji. Mam na myśli odczyty, wygłaszane na temat religijno-moralny, które muszą być wygłaszane co pewien czas w każdym stowarzyszeniu.

Jeżeli niema na to odpowiednich prelegentów, należy tę rzecz zostawić do czasu pomyślniejszych pod tym względem warunków, a nigdy nie załatwiać tego bez porozumienia się z miejscowym duszpasterzem. Wszelkie zakładanie kółek i kółeczek religijnych w stowarzyszeniach należy do zakresu pasterzowania ścisłego w parafji, zakładanie bez planu doprowadza często do takiego zamieszania, że będziemy mieli wiele rzeczy nowych, ale pożytku z tego nie będzie.

W stowarzyszeniach należy dalej obudzać poszanowanie rzeczy może na pozór przestarzałych, jak bractwa kościelne. Są to instytucje, które przetrwały wieki całe, a to, że nowożytny młodzieniec lub dziewczyna nosi kokardki, orzełki, symbole związków, z tego nie wynika, byśmy mieli zapomnieć o skaplerzu, różańcu, medaliku itp. Nie należy, mówi przysłowie, „zdejmować płaszcza ze św. Pawła, aby nim okryć św. Piotra“, tak samo grubobyśmy zbłądzili, gdybyśmy kosztem rzeczy tak dostojnie poważnych, jak bractwa kościelne, chcieli wprowadzać tylko stowarzyszenia. Właśnie stowarzyszenie ma nauczyć swoje członkinie, jak należy cenić i szanować te przepiękne religijne związki. Stowarzyszenie przez odczyty i pogadanki wprowadzi tylko pewną miarę w zapisywaniu się do bractw, których jest wiele, a których nie podobna wszystkich przyjąć i obowiązki z nich płynące wykonać.

Do pogłębienia zasad religijno-moralnych przyczynia się dalej biblioteka o treści religijnej i czytanie pisanek religijno-moralnych. Między książkami religijnymi postawiłbym na

pierwszem miejscu czytanie Pisma św., Nowego Testamentu z odpowiedniemi tłumaczeniami przez X. patrona. Leży obok nas skarb, leży księga najwyższej mądrości, tak piękna i cudowna, że niema równej sobie, ale spytajmy się, kto już nie z ludzi wiejskich, ale ze sfer inteligencji i uczonych przeczytał ją choćby raz w życiu. Dopiero trzeba było, aby nam ją wepchnęli w ręce badacze Pisma św., metodyści itd. Nie chcę twierdzić, by dziewczęta nasze po wsiach były na tyle przygotowane, by je mogły czytać same, ale pod kierunkiem X. patrona możnaby co pewien czas urządzić czytanie jednej z Ewangelij lub Dziejów Apostolskich, niewyczerpane źródło wiadomości, co Bóg działał w duszach ludzkich przez łaskę. I pisemek religijnych, niezmiernie pożytecznych do pogłębienia zasad religijno-moralnych znajdziemy w naszej literaturze dość wiele. Takie Głosy katolickie, taka Choraągiew Marii, Posłaniec S. P. J., dziełka misyjne, nadchodzące raz w miesiącu, dają tyle pokarmu duchownego, że ślepy by ujrzał, jak wielkim jest Bóg w dziełach swoich. Literatura świecka, powiastki, historyjki, romanse po dłuższem czytaniu nudzą, i ktoby się tylko w tem kochał, dalby dowód płytkości umysłu i jałowego serca. Każde pisemko w pojedynkę za drogie — nie dojdzie do rąk wszystkich, ale każde stowarzyszenie dziewcząt może je mieć, czy to drogą prenumeraty, czy od X. Patrona. Zebrać kilka opowiadań, przeczytać je głośno na zebraniu, a będziemy mieli jeden z najmilszych odczytów.

Wspólne praktyki religijne jak przystępowanie do Sakramentów św. gromadnie w czasie uroczystości, branie udziału w ogólnych adoracjach i procesjach również rozbudzi ducha religijnego, a choćby ten najpierwszy obowiązek słuchania Mszy św. w niedzielę i święta, przestrzegany przez członkinie, jakżeż wysoko stawia dziewczęta w oczach całej parafji, a temsamem wpływa na rozwój życia religijnego u innych mieszkańców wioski! Wspomnę i o wspólnych rocznych rekolekcjach, w których biorą udział stowarzyszone. Nie można ich urządzać corocznie w każdej miejscowości, ale choćby co kilka lat one były, swój skutek mają i wiele dobrego dziaają.

Z innych sposobów pracy w kierunku religijno-moralnym wśród młodzieży żeńskiej na wsi będą odczyty, uwzględniające warunki, wśród których żyje i rozwija się dziewczyna wiejska. Należałoby koniecznie pouczyć dziewczęta o zachowaniu się na weselach, kiedy to przy dźwiękach jakiej takiej muzyki w wirze tanecznym, przy podnieceniu się alkoholem zgorzała niejedna cnota i zaczęła się śliska droga życia, tak nieraz gorzka, tak straszna, że niema dość słów, by wyrazić i opisać owo nieszczęście. Człowiek na to ma głowę, a w głowie rozum, by się nie dał zwieść szafem i by bacze-

nie miał na swoją cześć i godność dziewicy chrześcijańskiej, i uszyrna słuchał, a oczyma patrzył na odstrasające przykłady, wzięte z życia osób, które podeptały wszelkie względy moralności. Weselcie się, ale weselem, które uszlachetnia, nie poniża, daje wytchnienie, a nie poniewiera ciała i duszy.

W odczytach poruszyć wypadnie dalej takie tematy, jak: czem jest praca dla człowieka, czem jest smutek i cierpienie, jak dobierać sobie towarzyszek i przyjaciółki, o wyborze stanu, o poszanowaniu władzy, a może dziś zaakcentować silniej szacunek należny duchowieństwu. Trzeba to uwydatnić, że z chwilą, gdy lekceważymy sobie ten obowiązek, wyrządzamy najpierw wielką krzywdę całemu stanowi, a powtóre stracimy przewodników życia religijno-moralnego.

Ludzie błędzili i błędzić będą, ale niech będzie przecież ktoś, kto choćby raz na tydzień z ambony ma odwagę powiedzieć: nie zabijaj, nie kradnij, szanuj ojca i matkę itd. Wspaniale urządzamy prymicje po wioskach nowowyświęconym kapłanom, którzy po wieloletnich naukach stają otoczeni wieńcami kwiatów polnych u ołtarza, miejmy i tę wiarę, że nie zdradzą oni tego ludu wieśniaczego, z pośród którego wyszli, ale oddadzą mu swoje siły, swoje prace i swoje serca. W ten wał miłości ludu naszego do duchowieństwa biją wrogowie, używając oszczerstw, kłamstw, bo wiedzą, że jeżeli ten wał przebiją, zdobędą ostatni szaniec i zatkną na nim chorągiew niewiary.

Wielkie są zadania stowarzyszeń młodzieży w dzisiejszych czasach. Woła o pomoc ojczyzna, ale woła i Kościół. Ześmy już dosyć mocni i nie damy się łatwo pokonać, stwierdził Foch, stwierdził Prezydent Wojciechowski, który przemawiając do Ślązaków i Poznańczyków wyraźnie zaznaczył, że nam trzeba jednak odrodzenia się w myśl ideałów chrześcijańskich. Kościół zrobi swoje — ale i stowarzyszenie, ta najmłodsza córka Kościoła, niech dopomoże do budowy wielkiego odrodzenia kultury chrześcijańskiej.

Gilewski.

Projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży i przy- sposobieniu wojskowem.

Projekt ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży i przysposobienia wojskowego, opracowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, został już zatwierdzony przez Radę Ministrów i będzie rozpatrywany.

przez Sejm prawdopodobnie jeszcze w bieżącej kadencji sejmowej.

Ważniejsze zasady projektu dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1. Wprowadza się we wszystkich szkołach męskich i żeńskich wychowanie fizyczne jako przedmiot obowiązkowy (art. 1 ustawy).

2. Wprowadza się we wszystkich szkołach męskich przysposobienie wojskowe jako przedmiot obowiązkowy, począwszy od klasy 6-ej (16 roku życia), w szkołach żeńskich jako przedmiot nadobowiązkowy w zakresie ratownictwa i opieki nad żołnierzem (art. 2 i 3 ustawy).

3. Udostępnia się wychowanie fizyczne młodzieży pozaszkolnej męskiej i żeńskiej drogą popierania stowarzyszeń, do których młodzież należy (art. 4 ustawy).

4. Udostępnia się przysposobienie wojskowe młodzieży pozaszkolnej męskiej powyżej lat 16-tu, żeńskiej powyżej lat 18-tu, a także dla osób starszych w ten sam sposób jak w punkcie 3, przyczem na pomoc i opiekę ze strony państwa liczyć mogą jedynie Stowarzyszenia P. W. i to te tylko, które nie dążą do żadnych celów politycznych (art. 5, 10 i 11 ustawy).

5. Wprowadza się obowiązkowe przeglądy lekarskie i próby sprawności fizycznej dla młodzieży męskiej, przysposabianej wojskowo, zarówno szkolnej jak i pozaszkolnej, oraz dla szkolnej młodzieży żeńskiej (art. 6 ustawy).

6. Zalicza się przysposobienie wojskowe w miarę osiągniętego stopnia wyćwiczenia na poczet służby wojskowej, co powoduje jej skrócenie względnie szybszy awans (art. 9 ustawy).

7. Programy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego ustalają:

a) dla młodzieży szkolnej — Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem W. R. i Ośw. Publ.,

b) dla młodzieży pozaszkolnej — Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Nadzór nad zgodnością udzielonego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego z ustalonym programem należy do Ministerstwa Spraw Wojskowych (art. 7 i 12 ustawy).

8. Ustanawia się Centralny Instytut Wychowania Fizycznego celem kształcenia kierowników i instruktorów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego (art. 19 ustawy).

9. Nakłada się na gminy miejskie obowiązek dostarczania na żądanie władz terenów do ćwiczeń (boisk, strzelnic) w myśl przepisanych norm oraz obowiązek urządzania i konserwacji takowych (art. 20, 21, 22, 23, 24 ustawy).

10. Przyznaje się prawo do zaopatrzenia ze strony Państwa rodzinom osób, które poniosły śmierć, a także osobom uszkodzonym bez własnej winy w związku z przysposobieniem wojskowym (art. 25 ustawy).

11. Ustanawia się przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Naczelną Radę Wychowania Fizycznego, która powołuje do życia wojewódzkie, powiatowe i miejskie komitety wychowania fizycznego (art. 27 i 28 ustawy).

12. Wykonanie ustawy powierza się Ministrom: Spraw Wojskowych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, Pracy i Opieki Społecznej oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych (art. 30 przedostatni ustawy).

Projekt powyższej ustawy, posiadający ogromne znaczenie dla rozwoju wychowania fizycznego wśród naszej młodzieży i dla siły ochronnej Państwa, wywołał żywe zainteresowanie społeczeństwa, szczególnie tych jego odłamów, które zajmują się pracą nad młodzieżą. To też pojawienie się projektu wywołało obszerną krytykę w prasie, przyczem zdania poszczególnych krytyków nieraz krańcowo różnią się od siebie.

W krytyce zasadniczo można dopatrzeć się dwóch kierunków.

Zwolennicy jednego kierunku rozpatrują ustawę przede wszystkim z takiego punktu widzenia: „co daje ustawa młodzieży pod względem wychowania fizycznego?” To też zarzucają ustawie, że zbyt jest ona nacechowana duchem militarystycznym, że za dużo się w niej mówi o przysposobieniu wojskowym, a za mało o wychowaniu fizycznym, że wychowanie fizyczne traktowane jest w niej tylko jako przedmiot uboczny, jako przygotowanie do przysposobienia wojskowego, że szereg organizacji sportowych, będących rozsądnymi wychowania fizycznego, ustawa usuwa z pod opieki i pomocy Państwa, wreszcie kwestionuje w bardzo stanowczej formie kompetencje M. Spraw Wojsk., dotyczące się opracowywania programów z zakresem wych. fiz. dla młodzieży szkolnej, oraz stały dozór, który M. S. Wojsk. rozciąga nad wychowaniem fizycznym młodzieży, twierdząc, że rzecz ta powinna być powierzona innym czynnikom.

Zwolennicy drugiego kierunku rozpatrują ustawę z punktu widzenia gwarancji, jakie ustawa stwarza odnośnie do powszechnego przysposobienia wojskowego i gotowości bo-

jowej całego społeczeństwa, koniecznej ze względów obrony państwa.

Zwolennicy tego kierunku wysuwają jako główne uzasadnienie swoich zapatrywań fakt, że wojna, pod grozą której żyjemy, (Niemcy, Rosja sowiecka) wymaga nie tylko dobrego wyszkolenia samej armji, chociażby nawet bardzo licznej, lecz wymaga przede wszystkim gotowości bojowej całego narodu, wymaga ścisłego współdziałania całego społeczeństwa z armją walczącą, gdyż w obecnych czasach walczą z sobą nie same tylko armje, lecz całe narody. Wojsko stałe, chociażby kontyngent jego był bardzo znacznie podniesiony (co jest zresztą niemożliwe ze względów budżetowych), nie będzie w stanie na żaden sposób przeszkolić całego społeczeństwa, to też wyszkolenie wojskowe należy przenieść koniecznie poza wojsko, w formie przysposobienia wojskowego. By jednak wyszkolenie wojskowe poza armją odpowiadało swemu zadaniu, jest rzeczą konieczną, by było ono nie tylko rzeczą powszechną, lecz również i przymusową. Musi ono przytem spoczywać wyłącznie w rękach armji jako czynnika, na którego barkach spoczywa obowiązek obrony kraju w czasie wojny. Tymczasem ustawa przewiduje przymusowe przysposobienie wojskowe jedynie tylko w szkołach, natomiast dla młodzieży pozaszkolnej ustawa ogranicza się do udostępnienia wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego i to jedynie dla młodzieży, należącej do organizacji wojskowo-wychowawczych. Całe więc masy młodzieży pozaszkolnej nie będą przysposabiane wojskowo, co nie stworzy należitych warunków dla powszechnej gotowości bojowej państwa, a wojsko, nie mając gwarancji co do posiadania koniecznych wiadomości wojskowych przez młodzież poborową, nie będzie mogło zredukować swej pracy w wojsku stałym (drogą skrócenia czasu służby wojskowej), do czego przecież ustawa powinna dążyć.

Prócz tego ogólnie zarzucają ustawie, że wykonanie jej zależy od zbyt wielu czynników, bo aż od pięciu ministerstw, co znacznie utrudni sprężystość jej stosowania.

Opinie, wydane przez poszczególnych krytyków, są i w jednym i w drugim wypadku zbyt krańcowe. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą, jeśli się weźmie pod uwagę, że wypowiadają się tu poważnie przedstawiciele organizacji, uwzględniających w programie swych prac jako przedmiot główny albo wychowanie fizyczne, albo też przysposobienie wojskowe. Każda organizacja chciałaby widzieć w ustawie jak najkorzystniejsze warunki dla swej pracy, to też każda zapatruje się na kwestję, poruszane w ustawie, przede wszystkim ze swego punktu widzenia, nie uwzględniając momentu, że ustawa musi być dostosowana do zadań wszystkich zain-

interesowanych i zasługujących na to czynników społecznych, że każda organizacja czy też instytucja musi w niej znaleźć bynajmniej nie wszystko, ale przynajmniej coś dla siebie.

Samo pojawienie się projektu powyższej ustawy należy powitać z wielką radością. Nie jest on może takim, jakim chcielibyśmy wszyscy go widzieć, w każdym razie zawiera dużo czynnych myśli, a przede wszystkim świadczy o tem, że rząd troszczy się o uregulowanie niezmiernie doniosłej obecnie i palącej kwestji powszechnego obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży.

Przyznać trzeba, że ustawa zbyt po macoszemu obchodzi się z wychowaniem fizycznym. Czytając ustawę, rzeczywiście odnosi się wrażenie, jakoby wychowanie fizyczne traktowane było jedynie jako czynnik przygotowawczy do przysposobienia wojskowego, które wszędzie wysuwa się na pierwszy plan. Nie uważałbym tego za słuszne. Wychowanie fizyczne stanowi w wychowaniu ogólnem zupełnie odrębny i bardzo ważny dział, to też powinno być traktowane jako rzecz sama dla siebie, przynajmniej narówni z przysposobieniem wojskowem. Ma ono przytem tę wielką zaletę, że może być i powinno być stosowane względem młodzieży od najmłodszych lat, to też posiada znacznie głębszy wpływ na organizmy i charakter ćwiczących aniżeli przysposobienie wojskowe. Wreszcie na wychowanie fizyczne należy się zapatrywać nie tylko jako na czynnik wzmacniający nasze mięśnie, lecz jako na rzecz, wyrabiającą w ćwiczących szereg zalet duchowych, składających się na charakter człowieka, jako czynnik, który w znacznej mierze może się przyczynić do odrodzenia i gotowości bojowej narodu.

To też nie zaszkodziłoby, gdyby ustawa poświęciła wychowaniu fizycznemu nieco więcej artykułów i dokonała przytem ściślejszego rozgraniczenia pomiędzy wychowaniem fizycznym a przysposobieniem wojskowem, traktując te rzeczy może w formie odrębnych rozdziałów, jak to ma miejsce w analogicznym projekcie ustawy francuskiej.

Co się tyczy opracowywania programów dla młodzieży z zakresu wychowania fizycznego, to nie uważałbym za wskazane obarczać tem M. S. Wojsk., na którego głowie i tak będzie spoczywało bardzo wielkie zadanie w postaci szkolenia wojskowego poza armją, co wymagać będzie stałego dzielenia sił instruktorskich i co może spowodować ich przeciążenie. Wojsko powinno otrzymywać materiał ludzki już posiadający odpowiednie kwalifikacje pod względem rozwoju fizycznego; a wyrobienie takowych w młodzieży powinno spoczywać na barkach czynników społecznych, zajmujących się młodzieżą, tem bardziej, że często zachodząca wielka rozpiętość wieku pomiędzy młodzieżą poborową, z którą wojsko

ma przedewszystkiem do czynienia, a młodzieżą szkolną względnie stowarzyszoną, wymagałaby ścisłego stosowania programów do wieku ćwiczących z uwzględnieniem specjalnych metod, co M. S. W. mogłoby nasuwać pewne trudności.

Co się tyczy przysposobienia wojskowego, to uważałbym, że ustawa zrobiła, co mogła. Wprowadzenie przysposobienia wojskowego w szkołach jako przedmiotu obowiązkowego jest rzeczą zupełnie możliwą ze względu na łatwość ujęcia młodzieży. Stosowanie natomiast w tym wypadku jakiegokolwiek przymusu względem młodzieży poza szkolną byłoby zupełnie niewskazane i mogłoby się minać z celem. Nikt nie może zmusić chłopca do należenia do jakiegokolwiek organizacji. To jest tylko jego dobra wola, jego zainteresowanie się ideałami danej organizacji, lecz jeśli nie zechce on korzystać z przysposobienia wojskowego, traktowanego w organizacji przymusowo, to nic łatwiejszego nie pozostanie mu do zrobienia jak... wystąpić.

A dostęp do młodzieży pozaszkolnej możliwy jest jedynie drogą stowarzyszeń, nie można więc rozbijać ich pracy przez wprowadzanie przymusowego przysposobienia wojskowego, bo młodzież mogłaby całkiem wysunąć się z naszych rąk. Młodzież należy zachęcać do uprawiania przysposobienia wojskowego, należy jej jasno przedstawić korzyści, jakie ona z tego odniesie, czy to przez skrócenie służby w wojsku stałym, o którym wspomina ustawa, czy to przez stosowanie pewnych ulg przy otrzymywaniu posad, czy też przy wstępowaniu do zakładów naukowych, zdawaniu egzaminów i t. d., a młodzież sama garnać się będzie do przysposobienia wojskowego. Co się tyczy organizacji, to te, rozumiejąc doniosłe znaczenie przysposobienia wojskowego i związaną z niem gotowość bojową całego narodu, tak ważką w dobie obecnej, dołożą napewno wszelkich starań i wysiłków do zrealizowania powyższej idei. Ustawa więc zupełnie słusznie ograniczyła stosowanie przysposobienia wojskowego względem młodzieży pozaszkolnej do „udostępnienia i popierania Stowarzyszeń P. W.“, zdając sobie sprawę z trudności, jakie przymus mógłby w tym wypadku napotkać.

To też nie uważałbym za słuszne odmawiać ustawie jakiegokolwiek racjonalnego ujęcia, bo nawet w tej formie, jaką ma obecnie, daje nam ona dużo dobrego. Ustawa posiada przytem charakter wybitnie ramowy, stwarzając granice, w ramach których działać mogą poszczególne ministerstwa, których wykonaniu ustawa została powierzona, nic więc konkretnego o niej obecnie jeszcze powiedzieć nie można.

Jaką ukaże się ustawa w zastosowaniu praktycznym, pokażą rozporządzenia wykonawcze zainteresowanych czynników rządowych.

Ks. EK.

Jak należy pojmować obecne nasze położenie?

Powszechne są obecnie narzekania na ciężkie warunki życia, na te wszystkie przykrości i trudności, jakie na nas w ostatnim czasie się zwały. I pyta się jeden drugiego, dlaczego w tej Polsce wyzwolonej tak niedobrze się dzieje, dlaczego tak udęczone mamy życie. Różne padają na to odpowiedzi. Ten podaje tę przyczynę, tamten drugą. Wskazują więc na zniszczenie kraju przez wojnę, powszechny brak kapitału w świecie, nieopatrzna gospodarkę rządu, nieudolność władz, lekkomyślność całego społeczeństwa itp. Jest w tem wszystkim niewątpliwie sporo słuszności. Lecz nietylko przyczyn trzeba nam szukać. Znajomość ich nie daje nam bowiem jeszcze głębszego poglądu na obecne położenie Polski i jej ludności. Trzeba nam także zrozumieć, jakie znaczenie właściwie mają dla nas te różne udęki, których tyle od pierwszych już dni wskrzeszenia Ojczyzny przechodzimy. A wtedy będziemy inaczej patrzeli na dolę naszą, inaczej ją znosili. Zaraz się o tem przekonacie.

Otóż zastanówmy się nasamprzód, w jaki sposób odzyskałiśmy wolność. Musimy stwierdzić, że otrzymaliśmy ją właściwie z rąk obcych. Myśmy tej wolnej Polski nie wywalczyli sobie na polu bitew. Brałiśmy coprawda udział w wojnie światowej, ale prawie wyłącznie w obcej służbie, pod obcym sztandarem. Te nieliczne oddziały polskie, walczące jako prawdziwie polskie wojsko, nie odegrały prawie żadnej roli w wojnie. Polskę wolną wywalczyli nam obcy. Wolność dano niejako nam w podarunku. Nic jednak w świecie za darmo się nie otrzymuje. Za wszystko trzeba płacić, to w ten, to w ów sposób. Tak też jest z nami. Ponieważ nie w walce krwawej wydarłiśmy swą wolność ciemności, dlatego musimy w inny sposób na nią zasłużyć. Bez walki zaciętej o nią z naszej strony nie może się obyć. Nie krwią, to czem innem musimy płacić. Płacimy więc teraz temi różnemi trudnościami, przykrościami, udęciami, toczymy walkę o Polskę wolną na polu gospodarczem, walkę ciężką, stawiającą najwyższe wymagania do naszych sił, naszej wytrzymałości, naszej odpor-

ności. Choć już wolność posiadamy, musimy ją zdobywać sobie na trwałe posiadanie. Ta walka ma okazać, żeśmy godni są wolności. Im cenniejsze zaś, im większe jest takie dobro, tem drożej za nie trzeba płacić. Wolność zaś to jedno z największych dóbr narodu. Dlatego też toczymy tak już długą, tak uciążliwą walkę, znosimy tak liczne przykrości, przechodzimy tyle utrapień. Skarżymy się i rozpaczamy, że położenie się nie poprawia, że jest coraz gorzej. Tłumaczy się to jednak tem, że jeszcze nie dość zapłaciliśmy za wolność uzyskaną, że za mało jeszcze okupu złożyliśmy za nią. Musimy za nią dać pełną cenę. Jesteśmy niejako w położeniu tych, którym dano jakieś dobro na kredyt, a którzy ten kredyt muszą spłacać. Za rzeczy zaś kredytowane trzeba płacić drożej niż za te, które się zgóry zapłaciło.

Rozumiecie więc teraz, dlaczego te pierwsze lata wolnej Polski tak ciężkie są dla nas, dlaczego jeszcze wciąż nie kończą się nasze udręki, dlaczego w naszym kraju tyle biedy jest jeszcze? Czyż za wielki jest wam ten okup, który składacie? Czyż wolność, którąście uzyskali, nie uważacie za tak wielkie dobro, by za nią taką cenę płacić?

Inaczej więc przedstawiają się teraz te wszystkie nasze przykrości.

Lecz patrzmy jeszcze dalej.

Każda walka hartuje, wyrabia siły, daje doświadczeń wiele. Inną wartość posiada żołnierz, mający za sobą boje liczne, niż ten, który tylko pokojowe wyćwiczenie przeżył. Gnuśny spokój prowadzi do zatracenia tężyzny, do rozkładu sił, do upadku. Sprawia on, że człowiek niedołężnieje, staje się niezdolnym do większego wysiłku, słowem marnuje się. Wiele mamy tego przykładów w dziejach narodów, państw i ludzi. Przecież i woda, której powierzchni nie porusza żaden podmuch wiatru, poczyna cuchnąć. Tak też i dla nas ma ta walka gospodarza, jaką toczyć musimy, mimo wszystkie swe przykrości, dobroczynne skutki. Wydobywa ona bowiem z nas zapasy naszej energii, zaprawia nas do trudu ciągłego, zaostrza nasze zmysły, uczy przedsiębiorczości, wyrabia pomysłowość, przynosi niezmiernie wiele doświadczeń. A to wszystko bardzo nam jest przydatne i potrzebne. Przecież w ciągu półtorawiekowej niewoli wyszliśmy z wprawy w kierowaniu państwem; bardzo mało mamy pod tym względem pojęcia. Prowadzenie zaś spraw państwowych w nowoczesnych czasach, kiedy to życie jak różnolite potrzeby wysuwa, wymaga wielkiej zręczności i bogatego doświadczenia. Napotyając więc teraz w zaraniu naszej wznowionej niepodległości na tak liczne trudności, które musimy pokonywać, wyrabiamy w sobie cnoty, które pozwolą nam dobrze się rządzić, oprzeć byt Polski na silnych podstawach, i potężne z niej państwo wytworzyć. Zahartowani w walce, przyzwyczajeni do trudu ciężkiego, wprawni w potykaniu się z przeciwnościami, przyuczeni trzeźwo patrzeć

na świat, mając poza sobą bolesną drogę błędów licznych, które tak srogo się na nas mściły, możemy stać się narodem mądrym, dzielnym, tęgim, o wielkiej przyszłości. Przecież historia mówi nam, że jedynie te narody stały się wielkimi, których droga licznymi mozolami się znaczyła, ich wielkość wyrosła z walki ciężkiej. Przeciwnie zaś te narody, które żyły w łatwych warunkach bytu, upadły, zmarniały.

Trzeba więc nam widzieć w tej udreće obecnej źródło, z którego może się wywieść wielka potęga Polski.

Pod innym jeszcze względem jest obecne położenie czasem próby dla nas.

Prawdziwa bowiem miłość w nieszczęściu się objawia. Łatwo przychodzi kochać tego, który nas darami obsypuje, z którego mamy wielkie korzyści. Miłość swą ku niemu okazujemy na każdym kroku, rozplywamy się w pochwałach dlań, jesteśmy zawsze gotowi do jego usług, staramy się wprost niemal każdą myśl z twarzy mu wyczytać. Lecz czyż jest to już prawdziwa miłość? Mogłoby to dopiero się wyjaśnić, gdyby ten nasz dobroczyńca popadł w nieszczęście, gdyby nie tylko nie już dawał nam nie mógł, ale przeciwnie do nas o pomoc się zwracać musiał, gdyby nam dlań różne przykrości i utrapienia znosić przychodziło. Tylko ten, coby przy nim wytrwał, go nie opuścił, jak dawniej nie skąpił mu dowodów swego przywiązania, nie wstydził się go już, nie narzekał nań ani go obmawiał, żywiłby prawdziwe dlań uczucie. Ci wszyscy inni kazaliby sobie za miłość swą płacić, powierzchowne, płytkie byłoby ich uczucie, które ulatuje zaraz, skoro już nie przynosi żadnych korzyści, lecz wymaga nawet pewnych ofiar.

Tak też jest z miłością kraju. Kochać kraj swój wtedy, gdy on wielki i potężny, gdy może obywatelom swym zapewnić życie dostatnie i wygodne, gdy obsypuje ich dobrami wszelkiego rodzaju, to nie żadna sztuka, nie żadna też jeszcze zasługa. Patriotyzm prawdziwy objawia się w całej pełni dopiero wtedy, gdy cierpliwie znosimy te wszystkie przykrości, które niedola Ojczyzny na nas zwała, gdy nie szemrzemy ani skarg przeciw niej nie wytaczamy w czasach udreki; jeżeli właśnie trudności, w jakie ciężkie położenie kraju nas wtrąca, nie zniechęcają nas doń, lecz przeciwnie budzą w nas chęć ofiary, jeżeli wzmagają tylko nasze wysiłki, wtedy nie kłamujemy, gdy mówimy, że kochamy Ojczyznę swą.

Taki czas próby przechodzimy obecnie. Polska nie może oszczędzić dzieciom swym różnych przykrości i nawet dotkliwych cierpień. Biedna ona, licznymi dolegliwościami trapiąca. To też musimy znosić niedostatki i uginać się pod ciężarem z dnia na dzień rosnących trosk i kłopotów. I to daje właśnie nam sposobność zdania egzaminu z naszej miłości dla Polski. Kto ją szczerze, rzetelnie kocha, ten będzie znosił obecną niedolę mężnie, cierpliwie, nie będzie biał tchórzliwie, ni żalił się na Polskę.

Wytrwa on w niezachwianej ku niej wierności i ufności; tem więcej przywiąże się do niej, tem ściślej przywrze do niej sercem swem. Tak, prawdziwym patriotą polskim jest ten, który może o sobie powiedzieć z poetą:

„Kocham cię, ziemio, za twą nędzę,
Za ciężkiej doli zgrzebną przędzę,
Za lzy, co płyną wciąż po tobie,
Za to, żeś smutna i w żalobie.“

Taki zaś, który skarży się na Polskę, szemrze przeciw niej, zarzutami ją obsypuje, to jeden z tych, co u nich miłość tylko tak długo istnieje, póki się oplaci. Jego miłość kraju jest tylko powierzchowną, czysto zewnętrzną; brak jej jakichkolwiek głębszych podstaw. Piasek to lotny tylko, który już lekki wiatru powiew porywa i rozprasza. A cóż dopiero mówić o tych, którzy Polskę złorzeczą, ją przeklinają! Mamy zaś ich niestety wielu, wielu. Wyrodne to dzieci, co matce biednej urągać się ośmielają.

Obecne więc warunki ściągają przyłbicę z każdego z nas i okazują go w właściwym świetle, czy on dobrym Polakiem, czy też tylko takim na wypowiedzenie, czy przywiązany synem, czy też najemnikiem. Ogień próby hartuje szczerą miłość albo trawi to, co było tylko pozorem i blichтром.

Wielkie ma to znaczenie dla Polski.

W końcu daje nam to nasze ciężkie położenie naukę bardzo pożyteczną. Uczy nas bowiem stawiać ponad dobro osobiste, partji, klasy dobro ogółu, dobro kraju. Widzimy bowiem namiętnie, że poprawa naszej doli jest najściślej związaną z poprawą stanu całego kraju. Przecież te wszystkie sposoby i środki, za pomocą których ratujemy kraj, mają i nam wszystkim ulżyć; dlatego jest nam źle, że państwo nasze musi walczyć z ogromnemi trudnościami. I właśnie do obecnych stosunków doprowadziło też częściowo rozwydrzone u nas partyjnictwo, rozpełnana klasowość. Starano się o dobro partji, stanu, klasy, a zapominano o interesie, potrzebach Ojczyzny, Polski całej. Odczuwamy teraz na własnej skórze, do czego to wszystko prowadzi, jak przykre ma to skutki. I już przycichł teraz wrzask partyjny, pohamowała się nienawiść klasowa. Poczynamy rozumieć, że zgody i jedności nam trzeba, że zyskują na tem i kraj i my sami. Zbliżyły się więc do siebie stronnictwa polskie, załagodziły się wzajemne ich przeciwnieństwa i niechęci. Złączyły się stany, klasy, partie w pracy nad dźwigniem kraju z tego stanu, w którym on ugrzązł. Taka współpraca wydawała się dawniej niemożliwą. Dałby Bóg, by ta przemiana nie była tylko chwilową!

Tak pojmować i tłumaczyć sobie trzeba te obecne nasze niedomagania. Należy w nich widzieć działanie Opatrzności Bożej, która nam każe płacić za odzyskaną wolność i wyrabia poprzez trudy i walki w nas cnoty potrzebne do wzniesienia Polski na

wyżyny państwa wielkiego, potężnego. „Per cruce[m] ad lucem“, „przez krzyż do światła“, mówi chrześcijańskie przysłowie. Tak, przez obecne utrapienia kroczymy do innej, jaśniejszej przyszłości. W górę więc serca!

J—c.

Bądźcie miłosierne.

(Wykład dla dziewcząt.)

Pomówimy dzisiaj o miłosierdziu. Zdawałoby się, że to niepotrzebne; każda z was, druchny, wie przecież, co to jest miłosierdzie, i wiele z pośród was, a może wszystkie — macie serca dobre i spełnacie częstokroć czyny miłosierne wobec biedniejszych, czy bardziej potrzebujących. Tak, a przecież mówić o tem trzeba, by sobie niejedno w tem wszystkim nam znanem miłosierdziu wyświecić. Przedewszystkiem zapytam was, druchny, co to jest miłosierdzie? O, widzę zdziwione wasze oczy i twarze nieco rozczarowane! Jak można pytać o rzecz, którą wszystkie rozumieją i znają tak dokładnie! Najczęściej, druchny kochane, przez miłosierdzie rozumieją ludzie pewne wzruszenie, które nas ogarnia na widok czyjejs biedy, choroby czy innej niedoli. To jednakże jest dopiero litość. Jest ona uczuciem szlachetnem i świadczy o dobrem sercu, lecz z samej litości cierpiąca ludzkość nie ma jeszcze żadnego pożytku. Zaczyna on się dopiero wtenczas, gdy litość zamienia się w miłosierdzie, które obok uczuć żalu i współczucia powoduje w nas czyn, i tem właśnie odróżnia się litość od miłosierdzia, że litość jest niejako pięknym i wonnym kwiatem, a miłosierdzie roślina, której kwiaty wydają pożyteczne owoce. Jest więc miłosierdzie wyższym stopniem odczuwania ludzkiej niedoli, bo wiodącym do czynu, który ma na celu, jeżeli nie zupełne usunięcie powodu do strapienia i smutku, to chociażby częściowe. Nie potrzeba nam więc dalej tłumaczyć, że miłosierdzie w każdym razie znaczy więcej w obliczu Boga i w obliczu ludzi, sądzących nasze czyny. Wyjaśnimy to jeszcze na przykładzie. Wyobraźcie sobie, że odwiedzacie koleżankę, którą zastajecie w potokach łez. Biedna ona, płacze rzewnie i wyrzeka, że straciła pracę i nie wie, z czego dalej żyć będzie i pomagać rodzicom i rodzeństwu. Okazujecie jej współczucie, płaczecie wraz z nią, pocieszacie, że może znajdzie się inne stanowisko, wreszcie, gdy pod wpływem waszych słów uspokoiła się nieco, idziecie do domu spokojne, że ulżyliście biedzie. Zapewne, okazałyście litość, dobre serce. Lecz przecież to jeszcze nie uratuje koleżanki od nędzy, może ją tylko chwilowo pocieszyć.

A teraz wyobraźcie sobie, że tę samą strapioną osobę odwiedza koleżanka, która inaczej postępuje niż wy. A więc nie płacze, chociaż żal jej ściska serce, nie traci wiele słów na po-

cieszenie, lecz oświadcza krótko, że sama starać się będzie wszelkimi siłami dla niej o posadę, a oprócz tego zapewnia ją i przyrzeka, że w każdym razie głodu nie zazna, bo ona się z nią podzieli tem, co ma. Wówczas tamta czuje nie tylko współczucie, lecz zarazem jest przekonana o pewnej pomocy i już raźniej spogląda w czarną i beznadziejną przed chwilą przyszłość. Jest rzeczywiście pocieszona, bo posiada ufność w zmianę stosunków i życia swego na lepsze.

Czy pomyślicie, że takie przyrzeczenia w czasach dzisiejszych są niemożliwe, że dzisiejsze ciężkie położenie wyklucza tego rodzaju miłosierdzie, że nikt nie może dzielić się tem, co ma, z drugim, bo sam zaledwie wystarczyć może swojemi dochodami na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb? Tak myśleć nie wolno, byłoby to samolubstwem w najwyższym stopniu! Słyszaliście pewnie i czytaliście o masach bezrobotnych ludzi, którzy nie z własnej winy utracili posady i cierpią głód wraz z swemi rodzinami. Czy odpędzimy ich małodusznie od drzwi naszego domu, gdy prosić przyjdą o pomoc, czy nie podzielimy się z nimi łyżką zupy i kawałkiem chleba? Prawda, druchny, że nikt z nas obecnie nie opływa w dostatki, lecz ten, który ma pracę i zarobek i młodość i zdrowie, ten musi niekiedy odmówić sobie nawet najeżenia się do sytości, aby oddać temu, który nie jadł nic dzień cały, czy nawet dni kilka. Wiecie druchny, choćbyście raz w tygodniu odstąpiły swój obiad jakiemu ubogiemu, bezrobotnemu, nie opadłybyście z sił, a dla niego... dałybyście prawdziwy dowód miłosierdzia i uratowałybyście go od głodowej choroby i ostatecznego wycieńczenia.

Przykłady, tu przytoczone, należą już do większych wyrzeczeń, do większych czynów miłosierdzia, na jakie zdobyć się możecie, i do czynów, które wymagają rozwiniętych już dobrych uczuć i prawdziwie wzniosłego serca. Przecież oprócz tych, na które nie stać każdego, a zwłaszcza osoby niedoświadczone jeszcze i młode, istnieje cały szereg drobnych przysług, jakich drugim odmawiać się nie powinno, i odmówić nie wolno. Istnieją niestety, druchny kochane, także samolubne młode dziewczęta, które nie chcą pomóc nikomu, które nie kochają nikogo prócz siebie, które uważają, że ich troski są największemi na świecie, a poprzez własne samolubstwo nie dostrzegają cudzej nędzy, cudzego nieszczęścia i cudzych gorzkich łez. Serca ich są jak kamienne, oczy otwarte, a jakby niewidzące, postęпки skierowane tylko ku własnemu dobru, śmiech nieszczerzy i wybuchający z powodu czyniegoś niepowodzenia. Takie osoby nie mają pojęcia, co to jest miłosierdzie, takie litości w sercach swoich nawet wzbudzić nie umieją. Brzydkie to, niskie natury, spaczone charaktery, smutny obraz człowieka, który z ciała jest tylko człowiekiem, a w rzeczywistości przypomina zwierzątko, nie umiejące poświęcić niczego z swych zachceń i idące z głosem własnej korzyści i własnych

pragnień. Sądę, że niema takich z pośród was, druchny kochane, bo gdyby były, trzebaby je żałować bardzo. Czy rzeczywiście żałować, pomyśli niejedna z was, przecież one — to raczej są potępienia godne niż pożałowania, żałować chyba należałoby te osoby, które z nimi mają jakąkolwiek styczność i cierpieć muszą takie towarzystwo! Nie, druchny, żałować trzeba tamtych, bo jeżeli się nie zmienia, jeżeli nie wejrzą w siebie, jeżeli nie uderzą się w piersi i nie poprawią — to życie ich całe będzie smutne i szare, będzie pozbawione tych wielkich, słonecznych radości, jakie daje spełniony dobry uczynek, wyrzeczone miłe słowo, przyjęta za kogoś wina, wypełniona za kogoś praca, a nawet — wycierpiana za kogoś zniewaga. To są wszystko radości, to szczęście prawdziwe widzieć cudze cierpienie, brać w niem udział i pomagać; wszystkie inne starania o własne dobro i własne wygody mniej mają wartości i mniej dają szczęścia.

Niejedna też płocha i lekkomyślna dziewczyna pomyśli sobie: — jak mam pomagać drugim, sama nie wiem i sama nic nie mam. — Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać! Masz rodziców, starych może, nie daj Boże chorych, a pewnie stroskanych i spracowanych? Możesz im ulżyć. Niekiedy pracą, niekiedy zaś dobrem słowem i żartem. Widzisz, że są smutni, opowiedz im coś wesołego, niech rozjaśnią się ich oczy, niech uśmiechną twarze, to już dobry uczynek, to już współczujące serce. Masz rodzeństwo, siostrzyczki młodsze, mniej doświadczone... pomóż im radą, zatroskaj się o ich los, a nie gderaj, dlatego żeś starsza, nie rozkazuj, ale wlej w swoje z nimi rozmowy trochę ciepła, serdeczności, miłości. Niech wiedzą, że starsza siostra to nietylko ta, która nawymyśla młodszej, gdy przeszkobie, ale to przede wszystkim ta, która pomoże, pocieszy, nauczy, wesprze, a nigdy się nie rozgniewa!

Masz braciszka? Miłego chłopczyka, trochę urwisa, a trochę nicponia, co to lubi sprzeciwiać się siostrze i spsocić coś niecoś i nabroić, nieszkodliwie może nawet, ale dla starszych irytująco. Nie gniewaj się o to. Taki mały wisus i psotnik może być najdzielniejszym człowiekiem, jeżeli te jego psoty, figle i urwisostwa zostaną skierowane ku dobremu i zamienią się w czyny rzeczywiście wartościowe. Ty możesz go nauczyć dobrego, możesz nie karząc i nie wymyślając mu, wychowywać go potroszę na człowieka. Złością nic nie uzyskasz, popsujesz mu charakter i nauczysz gniewu. — A gdy zachoruje ktoś w domu, czy będziesz wtenczas unikać niemilego widoku, czy też posiedzisz chwilę, porozmawiasz, zapytasz, czegoby mu potrzeba, poprawisz poduszki, wywietrzysz pokój i t. d. Tysiącne przysługi są przy chorym do spełnienia, które wszystkie świadczyć będą o twem miłosierdziu. Nie unikaj tych posług drobnych, one są choremu tak bardzo miłe, choćby nie umiał tego wyrazić, ani ci za to podziękować. Dobiega końca nasza pogadanka o miłosierdziu. Czego się z niej

możesz nauczyć? Co z niej skorzystać? Przedewszystkiem i to już będzie wiele, jeżeli, druchny kochane, zastanowicie się dobrze, głęboko a serdecznie nad swemi uczynkami i powiecie z głębi piersi: — Jak mało dotąd rozumiałam miłosierdzie, a jak pragnęłabym być miłosierną! Jak mało takich prawdziwie dobrych uczynków w mojem życiu, a jak chciałabym, żeby ich było dużo, bardzo dużo! Postanawiam więc, postanawiam z całego serca miłosierdzie świadczyć ubogim, potrzebującym, chorym i smutnym, postanawiam troszczyć się o wszystkich naokoło mnie w sposób tkiwy i skuteczny!

Tak, druchny, takie postanowienie będzie godne was, dobrych i pobożnych polskich dziewcząt! Obyście w niem wytrzymały!

J. S.

Stany w dawnej Polsce.

Ludzie ludziom nie są równi ani cielesnie ani umysłowo, łatwo bowiem stwierdzić, że jedni ludzie są zdrowi, inni słabsi, chorowici, że pewne jednostki są bardziej uposażone w zdolności, inni mniej. To nie pozostaje bez wpływu na warunki życia.

I w życiu społecznem przymioty osobiste grają rolę, zwłaszcza było to w czasach pierwotnych. Wytwarzają się stąd różnice w stanowisku, jakie ludzie, należące do jakiegoś społeczeństwa, zajmują. Pewna grupa ludzi może posiadać podobne stanowisko, i wtedy mówimy, że ludzie ci stanowią warstwę. Jeśli prawo zaś wyodrębnia tę warstwę z pośród całej społeczności, nadając jej pewne uprawnienia, ale i nakładając obowiązki, nazywamy tę warstwę stanem.

Rozwój stosunków społecznych w Polsce dokonał się drogą przemian w ciągu przeszło tysiąclecia. To tysiąclecie rozwoju stanów w Polsce podzielić można na dwie epoki. Jako chwilę przełomową przyjmujemy r. 1370 t. j. datę wymarcia Piastów.

Przed powstaniem państwa polskiego, urządzonego pod pierwszym znanym z źródeł historycznych księciem Mieszkim, wszyscy wolni zorganizowani są w rodach. Ta organizacja rodowa dla czasów przed powstaniem państwa polskiego jest wybitną cechą, wyróżniającą czasy te od innych. Każdy wolny człowiek należy do rodu, ród go otacza opieką, ród go broni od skrzywdzenia. Warunkiem należenia do rodu jest pokrewieństwo po ojcu, t. zn. dzieci należą do rodu ojca. Ziemia zajmowana przez ród jest własnością rodu. Ziemię tę ród dzieli między poszczególnych członków, przyczem ziemi tej nie daje im na własność, ale tylko do użytkowania. Własność bowiem jest wtedy wspólna, a nie jednostkowa.

Ród jest zobowiązany do obrony skrzywdzonej jednostki; obowiązany jest do zemsty na krzywdzicielu i na jego rodzie.

Zemsta taka zwała się wróżdą, mogła się ciągnąć wieki całe, w ciągu których rody z sobą walczą. Ród też był odpowiedzialny za czyny swych członków wobec innych rodów i wobec księcia. Ród karze także swych członków za zbrodnie, wypełnia wspólnie obrzędy pogańskie.

Organizacja rodowa po powstaniu państwa, rządzonego przez księcia, trwa nadal, ale ulega stałemu, choć powolnemu rozkładowi.

Gdy organizacja rodowa jest w pełni rozwoju, między członkami rodu istnieje równość. Równość ta później zanika, powstają bowiem dążności członków do usamodzielnienia się, do zerwania rodowych węzłów, popierane chętnie przez księcia. Zanika równość majątkowa, niektóre rodziny w rodzie silnie się rozradzają, powodując rozdrobnienie posiadaczy ziemi. Inne zaś rodziny traktowane są inaczej, stawia się je wyżej, i z tego powodu ich działki ziemi są większe. Wszystko to powoduje powstanie silnych różnic między członkami rodów; jedni są bardzo bogaci, gdy drudzy są tak biedni, że z ziemi posiadanej utrzymać się nie mogą. Bogaci tworzą warstwę możnych, po łacinie „nobiles“ (szlachetni, znakomici) zwanych. Warstwa ta wytworzy w wiekach następnych stan szlachecki.

Z drugiej strony rozbija książę ród przez uzależnianie członków rodu od siebie. Uzależniał ich za pomocą włożenia na nich obowiązku służby wojskowej w zamian za oddaną im do użytkowania ziemię. Z otrzymaniem ziemi rycerz obowiązany jest do służby wojskowej na każde zawołanie księcia. Ziemię początkowo otrzymują rycerze w dożywocie, później (w. XIII) ziemia ta staje się dziedziczną, przechodzi z ojca na synów i jest własnością osobistą. Z rycerzy tych powstaje warstwa ludzi wolnych, niezależnych. Po łacinie zwano ich „milites“ (rycerze, wojowie). Rycerze ci, dla odznaczenia swej godności i swego pochodzenia, przyjmują znaki pewne, zwane herbami. Rycerze ci stanowią potem warstwę, wchodzącą do stanu szlacheckiego.

Stan szlachecki powstaje więc ze zespolenia tych dwóch warstw, możnych i rycerzy. Różnica bowiem między rycerzem a możnym z biegiem czasu się zaciera, zwłaszcza że możny po największej części był rycerzem.

Rycerz zaś starał się u księcia o uzyskanie przywileju t. j. dokumentu, w którym książę nadawał rycerzowi jakieś prawa. Odkąd ukazywały się przywileje ogólne, nadające jakieś prawa całemu rycerstwu, odtąd możemy mówić, że rycerstwo tworzy stan szlachecki, wyodrębniony od innych przez prawa i obowiązki, w przywilejach zawarte. Trzeba jednak zauważyć, że szlachta nie tworzy stanu zamkniętego, bo przejście do szlacheckiego stanu jest w tych wiekach trudne. Ze stanu tego król dobiera sobie urzędników. Stan ten wysuwa się na czoło, a znaczenie jego wzrasta. Wyrabia się w następstwie tego poczucie szlachectwa,

wyrażające się w tem, że kto posiadał herb i pochodzi z ojca szlachcica i matki szlachcianki, ten jest szlachcicem.

Niższym stanem, kształtującym się równocześnie ze stanem szlacheckim, jest stan włościański.

Gdy istniała bowiem organizacja rodowa, ludzie dzielili się na wolnych i niewolnych. Niewolni podlegają bezwzględnie wolnym, którzy są ich właścicielami, stanowią majątek pana. Spełniać muszą to, co pan chce, a wszelkie korzyści ich pracą osiągnięte idą na rzecz pana. Woli swojej nie mają, bo z nimi robi pan, co chce.

Niewolnikami są jeńcy, w wojnach zdobywani, ludzie wolni, którym za karę wolność odebrano, dzieci niewolników.

Tak było, gdy istniała w pełni organizacja rodowa, a więc w czasach pogańskich, przed wystąpieniem Polski jako państwa.

Z biegiem czasu dawniejszy ostry podział na wolnych i niewolnych zanika, a występuje już podział inny. Obok bowiem niewolnych ukazują się w ciągu w. XI i XII ludzie osobiście wolni, ale zubożeli, nie posiadający ziemi. Musieli wtedy tacy zubożeli wolni ziemi szukać u ludzi bogatych, z którymi zawierali umowy, a na mocy tych umów otrzymywali ziemię, obciążaną zobowiązaniami różnej treści, n. p. dostarczenia pewnej ilości zboża. Wolność zachowują nadal a sądownictwo nad nimi jako nad wolnymi spełnia książę. Zależność ich od panów gruntu na razie jest tylko ta, że trzymają ziemię pana. Dalszy rozwój poszedł w tym kierunku, że zależność ich się powiększa. Ich położenie upodabnia się do położenia niewolnych, osadzonych na gruntach pana. Na zbliżeniu warstwy wolnych, osiadłych na cudzych gruntach, do niewolnych wpłynęło przedewszystkiem uzyskanie od księcia przez pana sądownictwa nad wolnymi, mieszkającymi w jego dobrach. W ten sposób wolny oddany został w zależność od pana gruntu.

Niewolnych zaś osadzano na gruntach na warunkach podobnych, na jakich wolny ziemię trzymał. Stanowisko ich zatem się poprawia, i staje się podobnem do stanowiska wolnych, trzymających grunta cudze. Obie te warstwy zlewają się powoli w jedną; tak wytwarza się warstwa ludzi zależnych od panów gruntów.

Rozwój ten poszedłby dalej, gdyby nie kolonizacja na prawie niemieckiem. Kolonizacja ta bardzo poprawiła położenie warstwy ludzi zależnych. Przyniosła nowe stosunki prawne między panem, a siedzącymi na jego ziemi. Dawniejsza zależność obłądziła się.

Stosunek wzajemny kształtuje się teraz na podstawie umowy, zawartej przy przenoszeniu wsi z prawa polskiego na niemieckie; w umowie otrzymujący ziemię jako dzierżawę wieczystą przechodząca z ojca na dzieci, zobowiązał się płacić roczny czynsz i odrobić kilka dni w roku na gruntach pańskich. Przytem chłop

może rolę opuścić, gdy ze stosunków we wsi jest niezadowolony, pozostawiając gospodarstwo w należytem stanie. Chłop ma wolność osobistą, dzieci swe może swobodnie posyłać do szkoły lub w naukę rzemiosła.

Zmiany te sprawiły, że stan wieśniaczy podniósł się. Stan ten w tym czasie jest stanem zamożnym, nieskrępowanym, przy czem jest to stan w Polsce zawsze najliczniejszy.

Kolonizacja niemiecka prócz zmian w ustroju rolnym przyniosła ze sobą organizację przedtem nieznaną, mianowicie, już gotową organizację miasta. W Polsce miasta powstawały przeważnie za wzorem niemieckim, a nie rozwinęły się same ze siebie. Miasto zakładane otrzymywało samorząd, wykonywany przez wójta i radę miejską. W mieście mieszkają przedewszystkiem kupcy i rzemieślnicy. Rzemieślnicy są zorganizowani w cechach, które dbają o rozdział pracy między poszczególnych członków cechu, o jakość wytworów, zabezpieczenie dla wdów i sierot po zmarłych członkach cechu i t. d.

Powstaje więc nowy stan ludzi, mieszkających po miastach i trudniących się handlem i rzemiosłem. Wzrasta zamożność między mieszczanami, bogatym mieszczanom przejście do stanu szlacheckiego jest ułatwione. Miasta zakładał albo książę względnie król albo świeccy lub duchowni panowie w swoich dobrach. Stąd istniały miasta królewskie i miasta prywatne.

Z przyjęciem chrześcijaństwa w r. 966 powstaje stan duchowny, w którego skład wchodzi ludzie spełniający pewne czynności religijne. Stan ten, z istoty rzeczy najmniej liczny, posiada jednakże wielkie znaczenie dla swego wykształcenia i dla powagi sług bożych. Członkowie tego stanu, duchowni, piastują urzędy, wymagające wykształcenia. Kto może być duchownym, o tem nie rozstrzyga pochodzenie. Początkowo w w. X i XI duchowieństwo jest silnie zależne od księcia. Później od końca w. XII duchowieństwo coraz bardziej się usamodzielnia. Znaczenie tego stanu pod względem gospodarczym jest bardzo wielkie. Kościół bowiem skupia w swych rękach olbrzymie dobra, nabyte drogą darowizn ze strony panującego jakoteż ze strony panów świeckich. Dla tych dóbr uzyskuje duchowieństwo wolność od opłat ciężarów, jakie się księciu należały.

Tak rozwijały się stany polskie aż do śmierci króla Kazimierza Wielkiego. Z jego śmiercią rozpoczyna się niejako drugi okres w historii stanów w Polsce. W tym drugim okresie zaszły wielkie przemiany w stosunkach jednego stanu do drugiego.

Zmiany te przynoszą jednak jedynie korzyści stanowi szlacheckiemu, który w tym okresie bierze górę nad innymi stanami. Z polepszeniem się stanowiska szlachty szczególnie pogarsza się położenie stanu włościańskiego.

Przodującym stanem staje się więc stan szlachecki. Zdobywa on w końcu wieku XIV i w wiekach XV oraz XVI cały szereg

przywilejów, nadających szlachcie wielkie uprawnienia odnośnie do rządów w państwie, wolność od podatków i t. d. Z końcem w. XV powstaje sejm, w którego skład wchodzi tylko członkowie stanu szlacheckiego. Znaczenie tego sejmu potężnieje z biegiem czasu, drogą zagarniania coraz większego zakresu władzy, skutkiem czego władza króla maleje. Zdobycie takiego zakresu władzy nie pozostało bez wpływu na stosunki międzystanowe. Szlachta bowiem ma w rękach możność regulowania warunków życia innych stanów przez uchwały sejmowe. Sejm jest bowiem reprezentacją tylko stanu szlacheckiego. Wyzyskuje więc szlachta tę władzę w tym kierunku, że stosunek swój do stanów innych układa jedynie w duchu swoich interesów osobistych. Zwłaszcza w wieku XVII i XVIII szlachta nadużywa swej władzy ustawodawczej, nie oglądając się na potrzeby państwa i innych stanów. Wyrabia się w tym okresie silne poczucie wyższości i odrębności szlacheckiej, co wywołuje u szlachty pogardę dla stanów niższych. Ustawa z początku wieku XVI, zakazująca szlachcie zajęć mieszczańskich pod karą utraty szlachectwa, może służyć za dowód odgradzania się szlachty od stanów niższych. Oprócz tego utrudniała szlachta nadawanie szlachectwa przez króla. Wywalczyła sobie ona ten wielki przywilej, że gdy król chciał nałożyć na nią podatek, musi zyskać od niej zgodę. Szlachcic tylko miał prawo do posiadania dóbr ziemskich.

Na szlachcie ciążył zato obowiązek służby wojskowej, początkowo wypełniany należycie, później jednak zaniedbywany.

Obok szlachty jedynie duchowieństwo zachowało swój wpływ i znaczenie. Najwyżsi dostojnicy kościoła jak biskupi zasiadali w senacie. Podczas bezkrólewia, po śmierci króla a przed obiorom nowego zastępował króla arcybiskup gnieźnieński jako prymas.

Rozkwit stanu mieszczańskiego pod względem gospodarczym i kulturalnym przypada na wiek XV. Wtedy to miasta są najbogatsze, mieszczenie bowiem bogacą się szczególnie na handlu przewozowym. Polska stała się łącznikiem w wymianie towarów między Wschodem a Zachodem, co dla kupiectwa polskiego było z wielką korzyścią.

Z rozkwitem gospodarstwa miast schodzi się rozkwit kulturalny stanu mieszczańskiego. Stan mieszczański wydał wtedy cały szereg wybitnych mężów, znanych w historii polskiej. Wystarczy wspomnieć choćby tylko Wita Stwosza, największego rzeźbiarza wieków średnich, lub ks. Mikołaja Kopernika, astronoma wszechświatowej sławy. W wieku XV mieszczaństwo kulturalnie stoi wyżej aniżeli szlachta.

Rozkwit mieszczaństwa był szlachcie nie na rękę. Szlachta stara się ten dobrobyt zniszczyć, by dla siebie stąd wyciągnąć korzyści. Powszechnie panowały przekonania, że mieszczaństwo dorabia się majątków przez nieuczciwość, mianowicie przez pobieranie niesprawiedliwie wysokich cen. Wprowadzono więc kon-

trołę cen, a wreszcie polecono wojewodom ustanawianie taryf na towary krajowe jakoteż zagraniczne. Ten sposób postępowania krzywdził kupców, bo przy ustanowieniu taryf na towary nie liczone się często z rzeczywistością. Z tem dążeniem obniżania cen związana jest słynna ustawa z r. 1565, która tak zabójcze ma znaczenie nie tylko dla handlu i przemysłu polskiego, ale i dla zubożenia całego państwa. Ustawa ta dozwalała kupcom zagranicznym bez żadnych trudności wprowadzać do Polski towary, byleby tylko zapłacili cło należne. Kupcom natomiast polskim towarów zagranicę zakazywała ustawa wywozić. Chciano wywołać w ten sposób nagromadzenie większych ilości towarów w kraju, co miało sprowadzić obniżenie cen. Ceny się przez to jednak nie obniżyły, zniweczono tylko przemysł i handel rodzimy, który konkurencji zagranicznej wytrzymać nie mógł. Kupcy zagraniczni bogacili się niepomierne, wywożąc nagromadzony majątek do swej ojczyzny. Zabrakło stąd pieniędzy w Polsce, nastąpiło zubożenie, spowodowane wywożeniem masowem majątków w Polsce zarobionych za granicę.

Odtąd podupada mieszczaństwo szybko. Dawne miasta ludne, bogate pustoszeją, Kraków, który w XVI wieku miał mieszkańców 100 tysięcy, po połowie wieku XVIII ma mieszkańców 10 tysięcy.

Oslabione mieszczaństwo broni się coraz słabiej przeciw konkurencji żydów. Miasta się zażydzają, zwłaszcza mniejsze. Lecz nietylko handel w tych miastach dostaje się w rękę żydów, a i rękodzielo. Powstają nawet osobne cechy żydowskie. Wszystko to ujemnie odbija się na położeniu mieszczan. W swej zachłanności przeprowadziła szlachta jeszcze zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan; wyjątki były tylko dla kilku największych miast. Tak to upadł stan mieszczański.

Dopiero Konstytucja 3 maja zajęła się szczerze losem miast. Gorzej jeszcze było z stanem włościańskim. W w. XV zaczyna się powolne odbieranie chłopu jego praw. Było to w związku z powstaniem folwarku pańskiego w XV w.; szczególnie w XVI przybrał ruch zakładania folwarków większe rozmiary. W tym bowiem czasie ogromnie wzrastał wywóz zboża do krajów zagranicznych, przez co opłacało się szlachcie uprawianie roli na własny rachunek. Folwarki zaś wymagały wielu rąk do pracy. Zabrano się więc do włościan, we wsi mieszkających. W tym celu odebrano im prawo opuszczania wsi pańskiej. Chłopu nie było wolno opuścić bez zgody pana grunt. Nie mógł on także posyłać dzieci swych do szkół lub do rzemiosła bez pozwolenia pana. Dawniej chłop mógł pana pozywać za skrzywdzenie przed sąd państwowy. Od XVI wieku jednak królowie nie chcą sądzić sporów między szlachtą a chłopami, co oddało chłopu w nieograniczoną władzę pana. Panu oddano wyłączne prawo sądownictwa nad chłopem. Wsią rządził teraz tylko pan lub ludzie przez pana wyznaczeni i od niego zależni. Tak mógł więc pan narzucić chło-

pu robociznę na swych gruntach folwarcznych. Najpierw zmuszono go do odrabiania 1 dnia w tygodniu, niedługo trwało, a już 2 dni musiał on pracować dla pana, później 3, a w końcu już u niektórych panów codziennie chodził do roboty na folwark. Nie dość tego jeszcze. Chłopu wolno było kupować trunki tylko w karczmie pańskiej, przyczem nieraz zmuszano go do kupowania zgóry wyznaczonej ilości napoi, mógł mleć zboże tylko w młynie pańskim, nieraz zaś mógł on sprzedawać zboże swoje tylko panu, który mu płacił niższą cenę niżby w mieście kupiec mu ją dał, i mógł sól i inne towary jedynie w dworze kupować, naturalnie drożej niż u miejscowego kupca.

Nędza stanu włościańskiego staje się jeszcze większą skutkiem rozdrabniania gruntów. Pierwotne łanowe (30 morgów polskich czyli 60 magd.) i półłanowe gospodarstwa kmiecie zmniejszają się do ćwierćłanowych i mniejszych jeszcze. Przytem wzrasta ludność bezrolna, dusząca się we wsi, nie mogąc wobec zakazu pańskiego uchodzić do miast.

Ciężkie było więc położenie chłopów. Ujmowali się wprawdzie za nimi ludzie o gorącym sercu i szerokich poglądach, wcale liczne wydawali oni w tym celu pisma, lecz nic to nie pomogło. Niewiele nawet zrobiła dla chłopów Konstytucja 3 maja, gdyż zapewniła im tylko „opiekę prawa i rządu krajowego“. W ówczesnych warunkach trudno było coś więcej dla nich uczynić.

Dalszemu rozwojowi stosunków włościańskich w Polsce położył kres upadek państwa.

Tak to przedstawiają się dzieje stanów w Polsce. Jest to obraz rozwoju samolubstwa jednego stanu, który o własnych tylko korzyściach myślał. Ocknięcie, przebudzenie nastąpiło za późno, a skutkiem tego przyszedł „wielki post, niewola“.

L. G.

O bakterjach.

Czy wiecie, ilu ludzi zamieszkuje na całym świecie? Obrazowo jest to suma mieszkańców 60 państw, tak zaludnionych jak Polska — cyfrowo — według ostatnich obliczeń — jeden miliard i sześćset pięćdziesiąt milionów. Jest to cyfra pokaźna. Prócz tego jednak potężnego narodu, który nazywa się ludzkością, istnieje inny świat istot żyjących, jakkolwiek nie widzimy go. Świat ten jest miljardy, miljardy razy liczniejszy niż ludzkość kulii ziemskiej, a nazywa się światem drobnoustrojów czyli bakteryj.

A gdzie on się znajduje?

Wszędzie: miljardy bakteryj zamieszkują nasze wody, dziesiątki miliardów powietrze, a niezliczone krocie mają swą siedzibę w ziemi i we wszystkim niemal, co nas dookoła otacza. Świat bakteryj przed kilkuset laty dla świata ludzkiego był prawie nieznanym. Bakterje bowiem to żyjątka tak drobnuteńkie, że żadna

miarą okiem gołym ich nie ujrzycie. Ludzie jednak wymyślili mikroskopy. Jest to aparat, mający coś w rodzaju rurki, w której znajdują się różne szkła powiększające. Gdy przez taką rurkę czyli mikroskop spojrzycie, drobniotka okruszynka powiększoną zostanie nawet kilkaset razy.

Z wynalezieniem mikroskopu ludzie zaczęli badać miljarde bakteryj czyli drobnych żyjątek, obserwować ich zachowanie się — i doszli do nadzwyczaj ciekawych i owocnych wyników. Dowiedzieli się, że cały szereg chorób zakaźnych czyli zaraźliwych to robota bakteryj. Podobnie wszelkiego rodzaju gnicie, fermenty i kwaśnienie.

Przyjrzyjmy się jednak bakterjom, jak one wyglądają. Europejczyk mało jest podobny do Chińczyka lub Indianina. Podobnie jest i w świecie bakteryj. Moglibyśmy podzielić je na kilka ras — czyli grup. Przedewszystkiem wspomnijmy, że jedna część bakteryj jest to naród spokojny, oddający ludzkości cenne przysługi. One to powodują różne zmiany w organizacjach, potrzebne do ich dobrego działania. W ziemi na jakie $1\frac{1}{2}$ m. bakterje te spełniają rolę wewnętrznych oraczy — przygotowujących glebę do godnego przyjęcia ziarna w swe łono. Druga jednak część narodu bakteryj to szkodniki i pasożyty. One to wytwarzają najrozmaitsze trujące płyny, one też przenoszą wszelkie choroby z jednego człowieka na drugiego.

Nie będziemy zajmować się szczegółowo tymi szkodnikami, bo czas i miejsce na to nie pozwala. Spójrzmy jednak na wygląd niektórych z nich.

Bakterja składa się z komórki, której kształty są różne. Bakterje np. cholery mają wygląd przecinków, co obrazowo tak wygląda (' '), bakterje gruźlicy podobne są do laski, nazywamy je też lasecznikami (//), bakterje choroby wenerycznej rzerzączki podobne są do kropek (. . .), a wreszcie zapalenia płuc do kóleczka, na którym znajdują się dwa punkciki. Każda komórka składa się z ośrodka swego życia — powiedzmy mózgu jakgdyby — nazwanego zarodkiem, która znów otoczona jest cieniuteńką błoną. Ilość bakteryj jest tak wielka dlatego, że rodzą się nadzwyczaj szybko. Jedna komórka dzieli się na dwie, każda nowonarodzona znów na dwie i tak aż w nieskończoność.

Bakterje muszą mieć jednak odpowiednie warunki, by móc się rozradzać. Wrażliwe są one ogromnie na ciepło. Temperatura od 30 do 40 stopni ciepła to raj dla bakteryj; czują się one wtedy bardzo dobrze i błyskawicznie się rozmnażają. Poniżej 5 stopni — a powyżej 50 żyją one, lecz już nie posiadają zdolności rozrodczych. Przy 80 do 100 stopni ciepła lub poniżej zera czyli, gdy woda zaczyna trochę marznąć, bakterje umierają.

A czemże żywi się ten liczny naród? O, jest on bardzo wybredny! Tylko dobre i smaczne potrawy lubi mieć na swym stole. Najlepszym dla nich pokarmem jest białko. Oprócz niego

żywią się one całym szeregiem różnych ciał. Prócz ciepła i pożywienia bakterie potrzebują jeszcze wilgoci. Dzięki niej komórka jedna pęcznieje — spotyka na swej drodze drugą do siebie podobną i, chcąc być większą aniżeli każdy ze śmiertelników w ich narodzie, łączą się w jedną całość.

Człowiek zewsząd otoczony jest bakterjami. Miljardy tych stworzonek pochłania on codziennie, czy to nosem i ustami podczas oddychania, czy to w pokarmach, które spożywa, czy też wreszcie dostają się one do ciała przez skórę i błony.

Bakterje nieszkodliwe są dobrymi przyjaciółmi człowieka. Bez nich nie mógłby żyć. A co robia pasożyty i szkodniki? Te ostatnie sprzysięgły się na zdrowie i ciało człowieka, czyhając na sposobność jakiejś niczem niewytłumaczonej zemsty. Za co? Chyba za to, że z człowieka żyją i ten nic im złego nie robi.

Sama bakterja jako taka nie jest szkodliwą. Wspomnieliśmy jednak o wydzielinach, o sokach, które bakterje z siebie wysączają. Soki te właśnie u pasożytów są trucizną, która śmierć niesie człowiekowi, o ile ten zawczasu bakterjom szkodliwym nie przeciwstawi się.

Zatrzymajmy się chwilę nad słowem „zaraźliwość“. Polega ona na tem, że człowiek chory na pewną chorobę, znajdując się w pobliżu innego, zdrowego osobnika, może tego ostatniego nabyć tej samej choroby. Dlaczego? — rzecz prosta. Ów osobnik chory dotknie się np. zdrowego, zakasze, mając twarz zwróconą do sąsiada i zarażenie gotowe. Bakterje bowiem chorobliwe w małej ilości dostaną się na zdrowe ciało i zaczynają tam swoją gospodarke. Początkowo zdrowy niczego nie odczuwa. Gdy jednak mały zarodek pasożytów rozrośnie się w potężne państwo, wtedy czując się silnym, rzuca się na cały organizm ludzki i niszczy go doszczętnie.

Ciało jednak człowieka jest cudownie urządzone. O ile małe ilości bakteryj dostaną się do niego, daje ono samo sobie z niemi radę. Weźmy przykład: zadrasnąłem się szpilką w rękę. Zanim przykład ten rozpatrzemy, byśmy go dobrze zrozumieli, wspomnijmy coś niecoś o krwi. Nie wchodząc w szczegóły, powiemy, że krew składa się z czerwonych ciałek i białych, które są bardzo drobnutki i krążą sobie po naczyniach krwionośnych jak po rzekach. Pierwsze mają za zadanie odżywiać organizm ludzki, drugie bronić go od nieprzyjaciół zewnętrznych. Białe ciała są wszędzie, większe ich jednak ilości znajdują się w okolicach serca. Tu jest jakgdyby ich stolica. Gdy białe ciało napotka na swej drodze szkodliwą bakterję, biada jej. Rzuca się na nią ze wściekłością, a walka ta kończy się tem, że nieprzyjaciół zostaje zjedzony. Wróćmy teraz do naszego zadrażnienia na rękę, by z miejsca tego za wiele krwi się nie wysoczyło. Przyjrzyjmy się bliżej, a zauważymy, że naokoło choćby najmniejszej ranki na ciele zawsze jest czerwona obwódka. Co to jest? To pobojowisko, na

którem odegrała się cicha, dla naszego oka niewidoczna walka. Gdy na miejsce skaleczone zjawily się bakterje z powietrza, przeciw nim wystąpiły wojska białych ciałek, które blisko miejsca zadraśniętego stały na straży. Ta niewielka ilość białych hohaterów rzuciła się na nieproszonych gości, by usunąć ich z organizmu ludzkiego, bo we krwi goście tacy nie są potrzebni. Dobrze! A co będzie, gdy bakterje całemi masami rzucają się na dane, poważnie skaleczone ciało? Białe ciała z placu boju nie uciekną. Będą walczyły do ostatka i, czując jednak, że nie zwyciężą, umierają, w ostatniej jednak chwili śląc gońca za gońcem z wezwaniem do stolicy t. j. serca: Dajcie nam posiłki! Potrzeba tyle a tyle miliardów białego wojska. Stolica czuwa. Na takie wieści śle ona zastępy białych ciałek na pomoc, które — jak na okrętach — płyną z krwią do zagrożonego posterunku. Gdy w stolicy też zabraknie żołnierzy, pozostałe białe ciała rodzą go natychmiast, by postać na plac boju.

Widzimy z tego, że między bakterjami, a białymi ciałkami krwi wojna toczy się na śmierć i życie.

Weźmy teraz przykład z bakterjami zakaźnymi np. ospy. Sytuacja jest podobna do powyżej opisanej. Bakterje te są o wiele niebezpieczniejsze jednak, a to dlatego, iż rozmnożanie ich następuje w szybszem tempie. Często, gdy bakterje zakaźne rzucają się hurmem na organizm ludzki, zastępy białych ciałek są niewystarczające i bohatersko, lecz zwyciężone padają do ostatniej. A wtedy następuje triumfalny pochód bakteryj ospy, znaczony śladami zniszczenia, kończący się śmiercią dotkniętego tą chorobą.

Inaczej jednakże bywa w życiu, gdy na spotkanie nieprzyjaciela — czekają dobrze wyćwiczone zastępy wojsk, zaprawione w boju i zahartowane. Im większa liczba dobrego żołnierza jest pod ręką, tem naród śmieiej może spoglądać w przyszłość. Otóż człowiek, dbający o swe zdrowie, zaczął myśleć nad tem, w jaki sposób możnaby przygotować wielkie zastępy białych ciałek już w boju wyćwiczonych. I sposób znalazł się — jakkolwiek troche dowcipny.

Słyszeliśmy nieraz o szczepieniu ospy, ba nawet sami za dziecinnych czasów poddawaliśmy się mu. Obnażaliśmy ramię; podchodził lekarz, natarł skórę spirytusem, ostrą igłę zanurzył w ciało, zastrzyknał jakiegoś płynu i operacja skończona. Skutkiem jej było opuchnięcie ręki, bóle, zacerwienie ramienia i po kilku dniach wszystko dobrze. Tylko ślad biały na rękę był znakiem, że jesteśmy szczepieni. Dobrze, lecz w czem tu zawiera się tajemnica, że teraz na ospę mamy nie chorować.

Posłuchajmy, zastanawiając się, co to jest szczepionka, ów płyn, który pod skórę lekarz nam zastrzyknał. Dzieje tej szczepionki są ciekawe. Z chorego na ospę człowieka, którego stan jest bardzo zagrożony, bierze się troche krwi zakażonej bakterjami trującymi. Krew tę zastrzykuje się następnie jakiemu młodemu

zwierzęciu, najlepiej cielęciu. Nic dziwnego, że biedne zwierze zapada na chorobę ospy. By choroba ta rozwinęła się jaknajsilniej, zwierzęcia chorego nie leczy się — owszem — w interesie dobrego wyniku tej próby leży, by cielę było jaknajbardziej chore. Gdy losy życia biednej ofiary ważą się, nacina się żyłę i do naczynia odpowiedniego zbiera się krew, w której rzecz naturalna znajduje się ciecz bakterji ospy. Gdybyśmy teraz krew w ten sposób otrzymaną zastrzyknęli osobie zdrowej, zarazilibyśmy ją chorobą ospy. Dlaczego? Bo bakterje zaczęłyby się szybko rozmnażać i opanowywać cały organizm. Więc śmierć bakterjom w krwi cielęcej zawartym! To łatwo zrobić. Naczynie z krwią poddajemy wysokiej temperaturze i w ten sposób zabijamy wszystkie chorobotwórcze istoty. Następnie ciałka czerwone osiadają na dnie, dołączają się do nich i inne części składowe krwi, na wierzchu zaś pozostanie tak zwany osącz. Jest to płyn o żółtawym nieco zabarwieniu, znajduje się w nim wiele trucizny wydzielonej przez bakterje ospy. I oto jest szczepionka.

Zaszczepione do ręki, jako trucizna zaczyna w ciele zgubnie działać. Ręka wtedy alarmuje do stolicy, na prawo, na lewo, oznajmiając, że została napadnięta przez nieprzyjaciela — ospę — prosząc o wojska.

Ruch wtedy powstaje w całym organizmie. Powstają całe miliardy ciałek białych, które natychmiast śpieszą do miejsca skałeczonego na bój. Rzucają się na szkodliwy osącz i walczą. I właśnie te pierwsze dni gorączki po szczepieniu ospy to walka białych ciałek z trucizną ospy. Bakterji ospy jednak niema. Zastępów nieprzyjacielskich brak. To też po kilku dniach białe ciałka pochłaniają wszystką truciznę, która dostała się do wewnątrz ciała, zwyciężają wroga i upojone radością rozchodzą się po całym organizmie, by czuwać nadal i czekać nowych do bitwy sygnałów. Naiwne! Nawet nie domyślają się, że przez człowieka zostały oszukane. Naiwność ta jednak i człowiekowi i im na dobre wychodzi.

Bo niech teraz ten człowiek, który miał ospę szczepioną, zarazi się naprawdę bakterjami ospy, w tej chwili wyszkolone w walce z trucizną ospy ciałka białe, już gotowe, rzucają się miliardami na wroga, pokonywują go, i człowiek jest zdrow.

Jeżeli jednak inne bakterje np. tyfusu dostaną się do organizmu — białe ciałka mogą być pokonane. Czemu? Bo one umieją tylko walczyć z ospą. Więc powtarza się znów ta historia, że szczepi się ludziom szczepionkę tyfusu.

A czy poznanie świata bakteryj nie daje nam innych jeszcze korzyści! Ile razy leżąc tygodniami w okopach podczas wojny smacznie zajadało się konserwy! Pochwalało się ich smak, ale kto myślał, na czym polega sztuka, by mięso latami się nie psuło. A to takie proste. Usuńmy z mięsa bakterje, a wszystko będzie dobrze. One bowiem są przyczyną rozkładu gnicia i fermentu.

Zabijamy więc bakterje, mięso szczelnie zamykamy w pudełku, by powietrze doń nie przeniknęło i cała rzecz skończona. Podobnie można robić z mlekiem i innymi prowiantami.

Wiele jeszcze ciekawych rzeczy możnaby na temat bakteryj powiedzieć. Jest to bowiem dziedzina bardzo ciekawa, z której poznawaniem można zmniejszać zło, jakie człowiekowi zagraża i dostarczyć mu wiele wygod, o których on przedtem nie myślał.

Dziwnie jest ten świat urządzony. Człowiek, ten pan stworzenia, ma w drobnych, okiem niedostrzeżonych żyjatkach największych swych wrogów i musi cały swój umysł wysilać, by się im obronić! I znów przejawia się w tem mądrość Boża.

VI. Polski Kongres Przeciwalkoholowy.

W dniach 25—27 września 1925 r. obradował w Katowicach VI Polski Kongres Przeciwalkoholowy pod protektoratem ks. biskupa Hlonda i p. wojewody Biłskiego przy 300 mniejwięcej uczestnikach. Na zebraniach plenarnych wygłoszono następujące referaty: „Alkoholizm a młodzież“, ref. prof. uniwersytetu lubelskiego dr. Strumiłło, „Zadanie państwa w walce z alkoholizmem“, ref. referent walki z alkoholizmem w Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia J. Szymański, „Zadanie społeczeństwa w walce z alkoholizmem“ ref. prof. uniw. poznańskiego dr. Gantkowski, „Udział kobiety w walce z alkoholizmem“ ref. prof. gimn. Dediowa. Poza tem odbyły swe sekcyjne zebrania Związek Księży Abstynentów, Polska Liga Przeciwalkoholowa, Filarecki Związek Elsów, Związek Harcerstwa Polskiego, lekarze, oficerowie i delegaci stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych, nauczyciele i studenci; odrębne zebrania urządzono też dla kobiet, ojców rodzin, młodzieńców, policji, żołnierzy, kolejarzy i szoferów. Wynikiem obrad Kongresu było uchwalenie całego szeregu rezolucyj, z których najważniejsze przytaczamy:

1. Kongres stwierdza, iż najskuteczniejszym sposobem walki z alkoholizmem jest praca zapobiegawcza szkoły. Dlatego domaga się a) ustanowienia katedr alkoholologii przy uniwersytetach, b) wprowadzenia nauki alkoholologii na wszystkich szczeblach nauczania, szczególnie zaś należy ten przedmiot traktować obszernie w seminarjach nauczycielskich i duchownych oraz na kursach dokształcających dla nauczycieli.

2. Kongres zwraca się do Ministerstwa Skarbu z protestem przeciwko par. 49 i 50 rozporządzenia z dnia 12. 3. 1925 a w szczególności przeciwko przepisom, umożliwiającym nabywanie rektyfikatu przez osoby prywatne do 2 litrów na t. zw. cele domowe oraz umożliwiającym nabywanie tańszej wódki w ilościach powyżej 35 l. na uroczystości domowe.

3. Ponieważ reklama napojów alkoholowych tolerowana przez władze państwowe i samorządowe w miejscach urzędowych przyczynia się niemało do szerzenia alkoholizmu i zgubnych jego następstw, domaga się Kongres od Min. Spraw Wewn., aby postarało się o zasadniczy zakaz umieszczania reklamy wspomnianej w lokalach i miejscach publicznych, podległych władzom państwowym i samorządowym.

4. Kongres zwraca się, zgodnie z wnioskiem studentów abstynentów do wszystkich stowarzyszeń i korporacji akademickich, aby zniosły zwyczaj używania napojów alkoholowych na swych zebraniach i zjazdach.

5. Kongres zwraca się z prośbą do Najprzewielebniejszych Księża Biskupów, aby w swych diecezjach raczyli przeznaczyć dla walki z alkoholizmem osobnego księdza wolnego od innych zajęć duszpasterskich.

Wystawa przeciwalkoholowa w Poznaniu.

Za staraniem poznańskiego Związku Katolików Abstynentów, „Wyzwolenie“ urządzono w dniach 30. X — 8. XII. 25 r. w Poznaniu na sali gimnastycznej szkoły powszechnej przy Pl. Stawnym wystawę przeciwalkoholową. Odznaczała się ona wielką obfitością umiejętnie dobranego i nader ciekawego materiału. Z wystawionych pokazów, tablic i obrazów wymienić przedewszystkiem należy tabele informujące, jak odbywa się proces fermentacji i destylacji, ile wartości odżywczych przytem się niepotrzebnie marnuje i zamienia na alkohol-truciznę, ogromną beczkę o pojemności 438 litrów, mającą przedstawiać ilość piwa, wypitego przez tego, który w przeciągu 30 lat po 1 litrze piwa spożywa, oraz tablice wykazujące, jak dalece samorządy są zainteresowane alkoholizmem, który powoduje $\frac{1}{2}$ przypadków nędzy, 3 tabele, ilustrujące prohibicję w Ameryce, i wielką tabelę, dającą pogląd na powojenną konsumcję alkoholu u 22 narodów. Wystawę zwiedziło 3000 żołnierzy, 1800 uczniów szkół średnich i powszechnych i 1800 innych osób.

Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia pracowników umysłowych.

Dziennik Ustaw nr. 120 ogłosił ustawę o rozciągnięciu ustawy z 18 lipca 1924 r. o zabezpieczeniu od bezrobocia na pracowników umysłowych. Nowa ustawa ta nie jest jednak w wszystkich swych przepisach identyczną z postanowieniami ustawy o ubezpieczeniu od bezrobocia pracowników fizycznych, wprowadza bowiem niektóre zmiany.

Obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek bezrobocia podlegają pracownicy umysłowi od ukończonego 18 roku życia, pracujący w przedsiębiorstwach przemysłowych, zatrudniających ponad 5 pracowników; ci, którzy zarabiają ponad 500 zł. miesięcznie, są od obowiązku tego wyłączeni. Wkładka ubezpieczeniowa wynosi 2,5% każdorazowego zarobku (u robotników fizycznych 2%), z czego $\frac{1}{4}$ płaci pracodawca (u robotników fizycznych $\frac{3}{4}$), a pracobiorca $\frac{1}{4}$. Najwyższa norma zarobku dziennego wynosi 8 zł. Wysokość zasiłku i okres wypłacania zasiłków uregulowane są tak samo jak wobec robotników fizycznych. W związku z tą nową ustawą powiększa się Zarząd Główny Funduszu Bezrobocia

o 1 pracodawcę i 2 przedstawicieli pracowników umysłowych. Ustawa wchodzi w życie w miesiąc po jej ogłoszeniu, t. j. w dniu 3 stycznia 1926 r. i obowiązuje na przeciąg 2 lat od dnia ogłoszenia, t. j. do 3 grudnia 1927 r., przyczem Rada Ministrów może przedłużyć jej moc obowiązującą jeszcze o rok.

Szkoła dla działaczy klasowych związków zawodowych w Warszawie.

Socjaliści nasi zdobywają się na rzecz wielkiej wagi w ruchu zawodowym: zakładają dla działaczy klasowych związków zawodowych szkołę specjalną na wzór niemieckiej „Gewerkschaftsschule“. Inicjatywa do tego wyszła od Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, który wszedł w porozumienie z Komisją Centralną Związków Zawodowych. Zadaniem tej szkoły ma być przyswojenie słuchaczom obok teoretycznego wykształcenia także wiedzy praktycznej, ściśle związanej z terenem i charakterem pracy w klasowych związkach zawodowych. Program wykładów zawiera: zarys historii ustrojów społecznych, zasady ekonomii politycznej, podstawy socjalizmu, główne kierunki polityczne zagranicą i w Polsce, ustrój polityczny Polski, podstawy skarbowości, prawa cywilnego i administracyjnego, geografję gospodarczą, stan gospodarczy Polski, spółdzielczość, politykę samorządową, politykę związków zawodowych, ustawodawstwo robotnicze, organizację przedsiębiorstw, statystykę, biurowość i t. d. Przewidziane są kursy dziesięciodniowe. Szkoła będzie miała charakter internatowy. Wszystkie wydatki, związane z nauką, mieszkaniem i utrzymaniem ponosi szkoła, która dostarczy też bezpłatnie książek oraz innych pomocy szkolnych. Otwarcie szkoły wyznaczono na dzień 7 stycznia r. b.

Kiedyż zdobędzie się chrześcijański ruch społeczny w Polsce na podobną instytucję?

XII. Katolicki Tydzień Społeczny we Włoszech.

W dniach od 20—25 września 1925 r. odbył się w Neapolu XII. Katolicki Tydzień Społeczny, zorganizowany, jak zwykle, przez centralę katolickiego ruchu społecznego w Włoszech t. zw. Giunta Centrale dell’Azione cattolica Italiana. Obradom przewodniczył Mgr. Dalmazio Minoretti, arcybiskup genueński i kom. Luigi Colombo, prezes „Giunty“. Z zagadnień społecznych omawiano głównie sprawę pracy i słusznej płacy. C. Giavazzi mówił o słusznej płacy i różnych sposobach przekształcenia systemu najemnictwa, jak udziale w zyskach, akcjonariacie robotniczym i spółdzielczości. Prof. Barassi domagał się w swym referacie nadania na wzór zagraniczny umowom taryfowym w Włoszech mocy powszechnie obowiązującej, tak, by poszczególne warunki

umów odnosiły się do ogółu pracowników w odnośnej gałęzi pracy. Prof. Albino Uggè przemawiał na temat: „Ustawodawstwo społeczne a organizacja pracy“ i wykreślił takie dziedziny interwencji państwa: udział związków zawodowych przy zawieraniu umów pracy, ochrona robotnicza, bezpieczeństwo ekonomiczne rodziny robotniczej (ubezpieczenia społeczne), współpraca klas biorących udział w produkcji.

Kongres Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych o pracy kobiet.

Na zeszłorocznym kongresie chrześcijańskiej międzynarodówki zawodowej, odbytym w dniach 16—18 września 1925 roku w Lucernie, uchwalono w sprawie pracy kobiet następującą rezolucję:

Kongres domaga się:

1. by zarobek głowy rodziny wystarczał na potrzeby gospodarstwa domowego, tak by kobieta zameężna i matka nie była zmuszona do pracy zawodowej. Ten postulat nie może jednak osłabiać tej zasady, że robotnica winna mieć przy równej pracy równą płacę;
2. by organizacje zawodowe różnych krajów przeprowadziły badania nad położeniem robotnicy zameężnej w poszczególnych gałęziach pracy, starały się uregulować warunki ekonomiczne w poszczególnych zawodach, tak by kobieta zameężna mogła się usunąć od pracy zarobkowej, i żądały w układach z pracodawcami i przy zawieraniu umów zbiorowych pomocy i opieki dla kobiety zameężnej n. p.: konsultacyj lekarskich dla robotnic będących w stanie błogosławionym, ułatwień w pracy, zniesienia w miarę możliwości pracy wykonywanej stale w pozycji stojącej lub siedzącej, urlopu płatnego przed i po rozwiązaniu, dostatecznych przerw w pracy;
3. by organizacje kobiet pracujących starały się wszystkimi siłami uprzystępnąć dziewczętom i nawet kobietom zameężnym naukę gospodarstwa domowego, i by władze publiczne subwencjonowały instytucje, zajmujące się tą nauką;
4. by organizacje kobiece rozpowszechniały za pomocą wszystkich środków propagandy, któreimi dysponują, właściwe idee o znaczeniu ekonomicznym, moralnym i społecznym pracy w gospodarstwie domowym kobiety zameężnej;
5. by organizacje zawodowe podejmowały odpowiednie kroki u pracodawców celem nominacji intendentek fabrycznych, któreby się zajmowały personelem kobiecym przedsiębiorstwa.

Socjalistyczny program agrarny.

Socjaliści nie mogli się jeszcze dotąd nigdzie zdobyć na konsekwentny i jasny program agrarny. Największym szkopułem była dla nich sprawa włościan, zupełnie nieprzystępnych dla idei socjalizacji. To też nosi program agrarny uchwalony przez ostatni zjazd socjalistów austriackich wszystkie cechy kompromisu. Jest on jednak pod wielu względami znamienny, gdyż liczy się wbrew dotychczasowej praktyce z realnymi warunkami gospodarzami i unika demagogicznych akcentów.

Najwięcej charakterystycznym w tym programie, uchwalonym na mocy referatu Ottona Bauera, jest to, że bierze on w gorącą obronę wielką własność. Ma ona pozostać nietkniętą i to ze względu na produkcję rolną, „której nie wolno cofać do form prymitywnych”. Nie czyni się tu żadnych koncesyj na rzecz małaorolnych i chałupników. Tych pociesza się jedynie przywróceniem wspólnej własności gminnej odnośnie do łąk, pastwisk, lasów; parcelacji większej własności nie przewiduje się. Ta ochrona wielkiej własności nie jest związana z zamiarami jej socjalizacji. Socjalizacja jej jest sprawą drugorzędną. Program mówi wprawdzie o przeobrażeniu formy kapitalistycznej części (nie całej) wielkiej własności w formę społeczną, odkłada jednak urzeczywistnienie tego postulatu w dalszą przyszłość i pozostawia je ewolucji stosunków. Tylko lasy mają ulec socjalizacji. Jedyne ograniczenie, jakiemu ma podlegać wielka własność, jest odebranie jej prawa polowania i przelania go na rzecz gminy oraz zniesienie majoratów. Włościanom ma być ich własność zachowana w całej pełni. Znamienną jest też powściągliwość programu wobec robotników rolnych. Nie domaga się on dla nich ośmiogodzinnego dnia pracy, mówi wprawdzie o 8 godzinach jako przeciętnej długości dnia pracy lecz kładzie raczej główny nacisk na ograniczenia dnia pracy drogą ustanowienia odpoczynku minimalnego. Przedewszystkiem zaś chce ich uwolnić od zależności, wywołanej tem, że są oni związani przez mieszkanie i odżywianie się z pracodawcami; byt ich winien się upodobnić do warunków, w jakich żyją robotnicy przemysłowi. Nie mówi jednak program, w jaki sposób to się ma dokonać.

Przeciwnicy naszej reformy rolnej mogą z tego programu agrarnego socjalistów austriackich czerpać ważne argumenty na swą korzyść.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowości wydawnicze Księgarni św. Wojciecha.

Biblioteki naszych stowarzyszeń wyglądają naogół bardzo smutnie. W kasach są przeważnie pustki, a książka polska jest bardzo droga. To też dawniejsze księgozbiory nie uzupełniają się wcale nowościami, młodsze zaś stowarzyszenia zwykle o stworzeniu biblioteki nie mogą marzyć. Tym niedomaganiom zaradza częściowo akcja Księgarni św. Wojciecha, która pierwsza przystąpiła do wydawania tanich tomików powieściowych, stwarzając wydawnictwo „Dla Wszystkich“. Są to książki bardzo tanie, a przytem o treści doborowej, tak że każde stowarzyszenie może z nich już całą bibliotekę sobie ułożyć, gdyż wyszło tych tomików już 60. O ich wartości świadczy ten szczegół, że niektóre powieści, jak n. p. zmarłej niedocenionej autorki Antoniny Domańskiej, w kilku miesiącach się wyczerpały, tak że obecnie musiano do drugiego ich wydania przystąpić. Świeżo ukazał się cały szereg tych miłych książeczek. Z polskich autorów wydano: Antoniny Domańskiej Kuglarz Matki Boskiej, Ave Maria, Krzyż w Probołowicach, Złota przędza i Czelaźnik majstra Szymona; Jana Korwina Zemsta, M. Domańskiej Dzwony i Orleńta, Kajetana Kraszewskiego Białonóżka pana majora i Trzewiczek, Józefa Relidzińskiego Z dni krwi i chwały, Anatola Krzyżanowskiego Za winy niepopelnione i Rafała Żegoty Czarne Uroki. Pozatem wydano w serji B tego wydawnictwa cały cykl utworów tłumaczonych, nowel, podań, humoresek, baśni i opowieści jak Ernesta Hello'a Opowieści niezwykle, A. Gobineau'a Gamber Ali, W. Collinsa Żółty tygrys, Dickensa Wytropiony, a dla młodzieży bardzo pouczające ciekawe baśnie i legendy angielskie p. t. Skarby olbrzyma, P. Hellina Z tajemnic Egiptu, H. P. Sinela dziełko opisujące młodość Edisona Pierwsze pomysły wielkiego wynalazcy, K. Guyona kilka żywo skreślonych przygód podróżniczych Na dalekim Zachodzie, Nad brzegami Gangesu, W krainie diamentów, W krainie Gris-Gris i W. Farnyea Wśród stepów i pustyń Mongolji.

Z tej możliwości zaopatrzenia bibliotek w tanie i dobre książki winny stowarzyszenia nasze skorzystać.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę tych wszystkich, którzy mają jakieś specjalne obowiązki duszpasterskie wobec inteligencji, kierują n. p. sodalicjami, prowadzą kursy apologetyczne i t. d. na świeżo wydane przez tę samą Księgarnię dwa dzieła: O. Jacka Woroneckiego O. P. Pełnia modlitwy i ks. biskupa Bouganda Życie chrześcijańskie. W pierwszym dziele daje autor inteligencji polskiej możliwie pełną naukę o modlitwie, pouczając, jak mamy się modlić, w jakim porządku oraz z jakich źródeł powinniśmy czerpać modlitwy. Drugie zaś jest właściwie ostatnią częścią sławnej apologji ks. biskupa Bouganda p. t. Chrystjanizm a czasy obecne. Zalety tej apologji są zbyt znane, by je tu jeszcze omawiać. Obie te nowości nadawają się bardzo jako podręczniki do konferencyj, wykładów itp., wygłaszanych dla inteligencji. Gorąco je też należy polecać do lektury prywatnej. K.

Odezwa w sprawie „Szkoły Społecznej“.

Jesteśmy jedynem niemal katolickim społeczeństwem w Europie, którego akcja społeczna nie ma oparcia o Szkołę Społeczną. Od dwóch lat czyni się już wprawdzie przygotowania do założenia takiej Szkoły w Poznaniu, gdzie J. E. Ks. Kardynał-Prymas Dr. Dalbor stawiał na ten cel do dyspozycji odpowiednie ubikacje. Obecnie jednak, po dokonaniu kosztownej przebudowy tych ubikacji, stanęły z powodu braku funduszy dalsze prace. Tymczasem powstały u nas już dwie analogiczne instytucje o tendencjach wybitnie lewicowych, kursy akcji społecznej Wolnej Wszechnicy w Warszawie i szkoła dla działaczy klasowych związków zawodowych. Wobec tego jest jak najrychlejsze otwarcie katolickiej Szkoły Społecznej o pełnym programie, która w obecnym stanie tylko prowizoryczną działalność prowadzić może, niezbędną koniecznością, zwłaszcza że dalsza zwłoka grozi utratą przygotowanych już lokali szkolnych. Nie mogąc zaś z innych źródeł uzyskać potrzebnych funduszy, udaje się Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej o pomoc do ofiarności publicznej i zwraca się na tem miejscu do czytelników „Przewodnika Społecznego“, z gorącą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej rychłego otwarcia. Niech ofiary liczne tych wszystkich, którzy w katolickim ruchu społecznym biorą wybitny udział, świadczą, że i my możemy zdobyć się na podobne dzieło, co nasi przeciwnicy. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202.932, z dopiskiem „na Szkołę Społeczną“.

Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej.
